Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK III. STYCZEŃ 1929 R. № 1.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.
w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

Na kolędę.

Zalecamy na odbywaną kolędę wydawnictwa SS. Loretanek aktualne i wpływowe, które ogłaszamy w obecnym numerze Głosu Kapłańskiego.

Przy zamówieniu I, 000 egz. odstępujemy 40 %, zaś przy zamówieniu I, 00 egz. 30 %. Można mieć setkę egz. broszur w wyborze SS. Loretanek nawet za 10 zł. i koszta przesyłki.

Zamówienia są załatwiane odwrotną pocztą za zaliczeniem pocztowem.

STYCZEŃ 1929

ROK III. № 1.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
Sprawom Duchowieństwa Katolickiego.
Wychodzi pod redakcją ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Stary typ Kapłana.

Przed dwudziestu przeszło laty ktoś głośne rzucił hasło: niech Kapłani wyjdą z zakrystji i zajmą pole pracy społecznej dla szukania dusz, dla duszpasterzowania według nowego typu Kapłana. I cóż zyskaliśmy dla siebie i dla dusz naszej pieczy powierzonych? Nie będziemy jednakże na to pytanie odpowiadali. Zdaje się jednakże, że chciał wyjaśnić ważną sprawę naszego powołania w świetle wezwania do wyjścia z zakrystji Najdostojniejszy Pasterz Diecezji Tarnowskiej J.E. Biskup Wałęga, którego umiar w zdaniu wszyscy cenimy, i w swej mowie przedsynodalnej tak przedstawia właściwy typ Kapłana:

Stało się hasłem ludzi współczesnych szukanie nowych dróg, nowych idei; dawno ustalone pojęcia i zasady przemieniają na nowe i zowią to przewartościowaniem. Takiemu to przewartościowaniu usiłowali w ostatnich czasach niektórzy poddać ideał kapłaństwa Chrystusowego. Powiadają, że czasy dzisiejsze wymagają innych kapłanów, nowoczesnych, którzyby się orjentowali w nowych prądach i nowych szukali dróg do prowadzenia ludzkości. I z kapłana, sługi Bożego, ministra Sakramentów świętych i przewodnika do świętości i do nieba, radziby uczynić działacza społecznego i taki nowy typ kapłana-działacza radziby narzucić Seminarjum, by im takich kapłanów chowało.

Najmilsi! Ja dotychczas nie widzę potrzeby takiego nowego typu, wogóle nie wierzę w możliwość nowego ideału kapłańskiego, różnego od tego, jaki zostawił Chrystus Pan i jaki przyświecał Kościołowi od początku. Podobnie jak „Jezus Chrystus jest jeden i ten sam wczoraj i dziś i na zawsze“ (Żyd. 13. 8), tak i ideał kapłana, który ma być wiernem odbiciem Chrystusa Pana, pozostaje niezmieniony. To prawda, że czasy dzisiejsze stawiają nowe wymagania kapłanowi, że jego praca musi być przystosowana do nowych warunków. Zmieniają się tylko warunki pracy kapłańskiej, ale duch kapłaństwa, podobnie jak i władza kapłańska, zawsze ta sama: „Tu es sacerdos in aeternum.“ (Psalm 109, 4).

Zamiast tedy silić się i szukać nowych dróg i nowych typów kapłańskich, sięgnijmy w przeszłość i zwróćmy się do

tego odwiecznego typu, który wyszedł z myśli Chrystusa i przetrwał w Kościele wieki.

Ciągła tradycja przedstawia nam kapłana jako męża modlitwy, apostolstwa i ofiary. Wszystkie te trzy znamiona składają się na ten odwieczny ideał kapłana. Innego nikt nie stworzył i nie da się stworzyć i taki ideał wystarczy na wszystkie czasy i potrzeby, a więc i na czasy i potrzeby obecne. Kapłan taki, jakiego chciał Chrystus, orjentuje się dobrze w każdej fazie świata i umie przystosować swą pracę do wszelkich możliwych potrzeb i warunków. Przypatrzmy się bliżej, choćby pokrótce tym trzem znamionom naszego kapłaństwa, zwłaszcza w przystosowaniu do nas, byśmy je sobie odświeżyli i utrwalili.

Kapłan — to mąż modlitwy. Takim chciał go mieć Chrystus Pan, takim jest według myśli Bożej. Jako sługa i minister Boży, ma oddawać cześć i składać hołdy Panu. Jako pośrednik między Bogiem a wiernymi, ma w imieniu ludu i w jego zastępstwie oddawać cześć Panu Bogu, przedstawiać Mu potrzeby ludu i wypraszać łaski. Modlitwa jest więc jakby fachem kapłana i stanowi jego rację bytu, powinna być zatem jego głównem i ulubionem zajęciem. I ludzie świeccy tak samo pojmują nasze posłannictwo. Mówią do nas niejako: „My nie mamy czasu i nie umiemy modlić się tak, jak godzien Pan Bóg tego, przeto wy się módlcie za nas. My wam dajemy utrzymanie na to, abyście wolni od kłopotów doczesnych, w imieniu naszem czcili Pana Boga i przepraszali Go za nasze grzechy". I każdy wierzący chrześcijanin, gdy się zetknie z kapłanem, poleca się zaraz jego modlitwom i czyni to z ufnością i przekonaniem, że mu kapłan wyprosi potrzebne łaski, gdyż sam czuje się niegodnym wysłuchania i przypisuje modlitwie kapłańskiej większą siłę i skuteczność, niż swojej własnej.

Zapytajmy się teraz sami siebie, jak spełniamy to główne nasze posłannictwo i zadanie, dla którego zostaliśmy wybrani i poświęceni? Niestety, ze wstydem wyznać musimy, że się za mało i nie dobrze modlimy. Mówię „my" w dosłownem znaczeniu, gdyż i ja się do tej winy poczuwam! Pomijam już to, że nie wiele czasu poświęcamy modlitwie w stosunku do naszych rozrywek i pogadanek; ale te nasze modlitwy obowiązkowe, które codziennie odprawiać musimy, czy zasługują na miano modlitwy? To nasze odmawianie brewiarza z pośpiechem i nałogowem roztargnieniem czyż nie jest raczej oznaką lekceważenia Pana Boga i pogardy dla Niego, zamiast modlitwy pochwalnej i hołdowniczej, czyż nie jest raczej ubliżeniem dla Jego czci? Czyżbyśmy podobnie śmieli rozmawiać z człowiekiem, którego czcimy i szanujemy? A nasze przygotowanie do Mszy św., — podziękowanie po niej, — a cóż dopiero sama Msza święta? A jakie są nasze modlitwy pozaoficjalne, które stanowią probierz pobożności kapłańskiej: rano, wieczorem, medytacja, rachunek sumienia, visitacio SSmi, różaniec? Może nawet nie uznajemy koniecznej potrzeby rozmyślania dla kapłana i drwimy sobie z tych, którzy nam o tem mówią. W każdym razie przyznać musimy, że wielu z naszych wiernych przewyższa nas pobożnością swoją, zawstydza nas gorliwością w modlitwie. Czyż tak być powinno? Czyż nadal tak będzie? A przecież od naszej modlitwy zawisło bardzo wiele, prawie wszystko, co nas dotyczy i co dotyczy naszych wiernych. Wszak i my poddani temu samemu prawu, które głosimy naszym owieczkom, że od modlitwy zależy łaska przebaczenia, wytrwania w dobrem, unikanie grzechów, zbawienie wieczne.

Co więcej — zadowolenie i szczęście kapłana zawisło głównie od jego pobożności. Gdy się rozglądniemy w naszych szeregach, widzimy dwa typy kapłanów. Jedni przygnębieni, zdegustowani, usposobieni pesymistycznie, niezadowoleni, ciągle narzekający i szemrzący. Drudzy pogodni a nawet weseli, optymiści

pomimo wszystko. A przecież jedni i drudzy dźwigają to samo jarzmo, tych samych doznają zmartwień i niepowodzeń, te same znoszą krzyże. Skądże tedy ta różnica? Otóż jedni umieją sobie radzić we wszystkich ciężkich przejściach, gorąco się modlą, z Panem Bogiem dzielą się swoimi kłopotami; przez częstą modlitwę zjednoczeni z Panem Bogiem czują Jego obecność, umieją zgadzać się z wolą Bożą i kochać ją, a nawet krzyże i cierpienia znoszą z ochotą. Przeciwnie kapłan oziębły wiedzie ciężki żywot i pełen utrapienia. Pozbawiony pociech duchownych, tęskni do tych, które mu są zabronione, odczuwa bardziej ten ciężar, jaki z musu codziennie dźwiga i tylko z niechęcią wlecze się za Panem Jezusem. Nic dziwnego, że w rozmaitych krytykach i narzekaniach szuka upustu dla swego złego humoru.

Ta różnica między kapłanem pobożnym a obojętnym i oziębłym występuje jeszcze bardziej rażąco w stosunku do owieczek. Kapłan oziębły i rozproszony wiedzie żywot niepożyteczny; niema w nim siły, dzielności; słowa jego suche, bez zapału i ognia, nie przekonują nikogo, nie skruszą grzesznika, nie porwą do Pana Boga. Brak mu tego namaszczenia, które stanowi siłę i powodzenie kapłana, a płynie jedynie z pobożności. I tutaj prawdopodobnie leży przyczyna, dlaczego nasza praca tak mało przynosi owoców. Przyznać muszę, że na ogół tej pracy kapłańskiej więcej u nas, niż było dawniej, więcej głosimy nauk, więcej jest spowiedzi, a jednak przybywa złego, zamiast ubywać, bo praca nasza, jakkolwiek nieraz wytężająca, jakaś sucha, nie towarzyszy jej błogosławieństwo Boże, które trzeba sobie wymodlić. W świecie nadprzyrodzonym inne rozstrzygają walory niż w przyrodz. Tutaj decyduje talent, energja, praca, w sferze nadprzyrodzonej łaska jest wszystkiem, a tę łaskę sprowadza modlitwa. Dlatego to słusznie powiedział ktoś, że „ze wszystkich prac proboszcza najpożyteczniejszą i najważniejszą jest ta praca, którą na kolanach wykonywa przed tabernakulum, zasyłając swe modlitwy do Jezusa za swoich parafjan zatwardziałych, oziębłych, niewdzięcznych.“ Czasem kapłan zaufany w swoją pracę chwali się, że spełnił tak doskonale swój obowiązek, że ani biskup, ani nawet sam Pan Bóg nie może więcej żądać od niego. Jeżeli się jednak źle modli i mało, to się łudzi. Biskup zapewne musi się zadowolnić taką zewnętrzną pracą, gdyż wnętrze duszy kapłańskiej zakryte przed oczyma biskupa, ale czy Pan Bóg będzie z niego zadowolony? Przypomina mi się wypadek, o którym gdzieś czytałem. Skarży się proboszcz przed świątobliwym biskupem na swoje niepoprawne owieczki, które pomimo usilnej pracy leżą w grzechach: „czynię wszystko co mogę i nic nie pomaga“, tak mówi proboszcz. „Czy wszystko czynisz, pyta biskup, a modlisz ty się dużo do Pana Boga za swoje owieczki?“ Na to pytanie proboszcz zamilkł i ze wstydem spuścił oczy. Czybyśmy wszyscy na podobne pytanie nie byli zmuszeni odpowiedzieć takiem samem wstydliwem milczeniem?

Niechże Synod obecny przypomni nam ten wielki obowiązek ciągłej a gorącej modlitwy. Niechaj podniesienie się ducha pobożności wśród kleru naszej diecezji będzie pierwszym, a pewnie i najważniejszym owocem Synodu.

O drugim znamieniu ducha kapłańskiego, o pracy apostolskiej, długo mówić nie będę; nie potrzebuję chyba przekonywać Was, że do nas wszystkich odnoszą się słowa Chrystusa Pana, wyrzeczone do Piotra: „Paś owce moje“ (Jan 21, 18). Wszak myśl apostolskiej pracy nad drugimi i prowadzenia ich do nieba przyświecała nam jasno w zaraniu naszego powołania. Serce rwało się do tego apostolstwa, byliśmy nawet gotowi do przesady w gorliwości. Może z czasem przygasł ten zapał apostolski, ale od pracy trudno nam się usuwać, gdyż owieczki nasze żądają jej od nas codziennie; a więc dla samego względu ludzkiego pra-

cować musimy. Czy wszyscy jednak pracujemy tyle, na ile nas stać, czy się nie oszczędzamy zbytecznie i nie ograniczamy tylko do czynności koniecznych? Czy apostołowie przewrotu nie prześcigują nas w swej gorliwości, ruchliwości i przemyślności, w wynajdywaniu środków, w wykorzystaniu chwili? Ale na ogół, jak to przedtem już wspomniałem, jest tej pracy kapłańskiej w diecezji naszej nie mało. Więcej mi idzie na razie o jakość tej pracy, niż o ilość. Jestże ona zawsze i wszędzie naprawdę apostolska?

Dość często trafia się typ proboszcza, który zapomina o tem, że te owieczki, które pasie, nie są jego własnością, ale należą do Chrystusa Pana, który mówi wyraźnie: „paś owieczki moje.“ Nie jest ich panem i nie dla siebie je pasie, i nie dla siebie żąda ich posłuchu, miłości, przywiązania, ale dla Pana Boga. Nie według swej woli i swego widzimisię ma je prowadzić i pasterzować, ale według woli Bożej i przepisów Kościoła. Nie owieczki są dla pasterza, ale pasterz dla owieczek, a więc ich dobro stoi wyżej niż wygoda lub korzyść proboszcza. Ileż to razy nasze postępowanie, nasze zarządzenia, oparte jedynie na samowoli, a nie na żadnym przepisie Kościoła, wywołują szemranie, a nawet bunt wśród wiernych. My to widzimy dobrze, a jednak nie chcemy zmienić naszego zarządzenia, by, jak mówimy „nasza powaga nie ucierpiała.“ Jakże często więcej niż potrzeba stoimy na straży tej niby powagi naszej, nawet ze szkodą dusz, ze szkodą powagi Pana Boga, Kościoła i Biskupa? Przecież z upadkiem powagi biskupa nie ostoi się powaga żadnego proboszcza. Im mniej będziemy wysuwać naprzód i miarkować powagę naszą osobistą, tem śmielej i skuteczniej będziemy mogli występować w obronie powagi Pana Boga i Kościoła.

Ciągle jeszcze wśród nas pokutuje typ proboszcza, którego gorliwość trafnie scharakteryzowano, jako „zelus amarus.“ Niby ma on dobre zamiary, ale posiada ten dar osobliwy, że swojem postępowaniem arbitralnem i cierpkiem odstręcza od siebie serca nawet poczciwych parafjan. Jego nauki i upomnienia rozgoryczają, zamiast poprawiać. W swoich wymaganiach, nietylko pieniężnych, twardy i nieustępliwy, a gdzie natrafi na chwilowy opór i bunt jest już nieubłagany i żąda zadośćuczynienia, aż do ostatniego szelążka, często upokorzenia ponad siły. Nieraz spokojne i łagodne słowo zjednałoby przeciwnika, on jednak nie umie przebaczyć: w swojej mściwości będzie ścigał go, aż do drugiego pokolenia, nie oglądając się na to wcale, że go swoją zawziętością oddala od Pana Boga coraz więcej, może nawet na wieki. Ponieważ mu kapłan nie ułatwił pojednania, tylko ciągle go drażnił swoją mściwością, niejeden tak gruntownie zrazi się do księdza, że go nawet na śmiertelnej pościeli widzieć nie chce. Ciągle jeszcze na naszych ambonach tu i ówdzie rozlegają się gromy, których powodem jedynie nasze osobiste urazy i nasz osobisty honor.

Najmilsi! Jakże nam jeszcze daleko do tej apostolskiej gorliwości, której wzorem Chrystus Pan, o Którym mówi św. Piotr: „gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził, lecz się poddawał niesprawiedliwie sądzącemu“ (II Piotr. 2, 23).

W tej uroczystej dla mnie i dla Was synodalnej chwili mam do Was jedną wielką prośbę, abyście w pracę Waszą apostolską wkładali więcej miłości ku swoim owieczkom, odkupionym Krwią Chrystusową. Jeżeli jesteśmy ojcami duchownymi, postępujmy po ojcowsku: dobry ojciec kocha nawet zbłąkanych synów i modli się za nimi. Nie zasługujmy na to zgromienie ze strony Pana Jezusa: „Nescitis, cuius spiritus estis“ (Łuk. 9. 55). Tej wielkiej, przebaczającej miłości apostolskiej potrzeba nam zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdzie mamy tylu przeciwników. Nie wszyscy oni źli i przewrotni, znaczna większość, to obałamuceni chwilowo; jeszcze nie wolno uwa-

żać nam ich za straconych. Czasem słowo łagodne i okazana miłość roztapia serca nawet najbardziej nieprzejednane. Jeżeli się zgubią, to niechaj przynajmniej sumienie nam nie wyrzuca, żeśmy się do tego przyczynili brakiem miłości.

Trzecie, charakterystyczne znamię kapłana — to ofiara, kapłan to mąż ofiary. A mam tutaj na myśli nietylko tę wielką ofiarę, jaką kapłan codziennie składa we Mszy św., ale głównie tę ofiarę, jaką ma ciągle składać Panu Bogu z siebie samego. Kapłan — to człowek Boży, homo Dei; do Boga należy całkowicie, nietylko z racji stworzenia, ale także dlatego, że Mu się dobrowolnie i bez zastrzeżeń oddał w chwili święceń, jako ofiara całopalna. Komu się Pan Jezus tak całkowicie oddaje, od tego ma prawo żądać takiej ofiary; a ofiara ta niecofnięta nieodwołalna, bo charakter kapłański jest niezniszczalny. I nam ta ofiara przyświecała w dniu święceń, myśmy się wtedy na tę ofiarę dobrowolnie zgodzili, rezygnując z miłości własnej, wolności, z uciech świata, z wygód, sławy i majątku. I rozpoczęło się to ofiarne życie kapłańskie, pełne świętego zapału. Nadeszły potem chwile, kiedy ta ofiara zaczęła nam ciężyć, kiedyśmy podobnie, jak nieszczęśni synowie Helego zaczęli tę ofiarę uszczuplać. Zaczęliśmy dzielić swe serce między Pana Boga i świat, zaczęliśmy może Panu Bogu kraść Jego czas na rozrywki i lenistwo, pokochaliśmy wygody, wystawność; serce niejednego przylgnęło do grosza, a może i utonęło w zmysłowości. Tak niestety być musiało, gdyż dawna opinja o życiu księży wygodnem, przyjemnem, o życiu w dostatkach jeszcze do dziś dnia pokutuje w świeckiem społeczeństwie: widocznie jeszcze niema za dni naszych radykalnej zmiany w życiu kapłańskiem.

Jeżeli Synod nasz ma się stać początkiem nowego, lepszego okresu, musimy wszyscy obecni i nieobecni odnowić i odświeżyć tę całopalną ofiarę z czasów naszych święceń. Pamiętajmy o tem, że czas nasz powinien być dzielony między Pana Boga i nasze owieczki, że Pan Bóg ma prawo do naszego grosza, którym niejeden szafuje, jakby majątkiem dziedzicznym. Nie drażnijmy dzisiejszego świata, skłonnego do socjalizmu, życiem zbytkownem i hucznemi biesiadami. Wyrzekliśmy się uciech zmysłowych, odmawiajmy tedy naszemu ciału niebezpiecznych rozrywek, nie pieśćmy je wygodami, nie uważajmy umartwienia za pusty wyraz i przesadę, bo ono stanowi część składową życia chrześcijańskiego, a cóż dopiero kapłańskiego. Umiejmy dzisiejszym ludziom o rozbujałej indywidualności dać przykład karności i posłuszeństwa. Przyjmijmy w duchu ofiary dekreta synodalne, które będą ogłoszone, uważajmy je jako wolę Bożą i przestrzegajmy ich sumiennie.

„Nie zostawiajmy Go Samego"!

Było to w pewnym kościółku francuskim w godzinach wieczornych. Przed wielkim Ołtarzem klęczała matka wraz ze sześcioletnim synkiem. Kościół był pusty. Matka modliła się długo i żarliwie. Dziecko zaczęło się nudzić i przynaglało matkę do wyjścia. Ale matka uspokajała je jak mogła i zachęcała do pozostania jeszcze chwilę. Chłopczyna widząc, że matka ma oczy stale utkwione w Tabernakulum zapytuje: A co tam jest, mamo, w tym domeczku? — Tam mieszka Pan Jezus, nasz Zbawiciel. — Czy ten sam Pan Jezus, który się narodził w stajence

betlejemskiej? — Tak jest, ten sam, który za nas umarł na krzyżu, który wstąpił do nieba i tam króluje wiecznie z aniołami. — A jak się Pan Jezus może zmieścić w takim małym domeczku?. — Może się zmieścić, bo jest Bogiem wszechmocnym i mieszka tu pod postacią chleba. Tutaj On nas oczekuje, tu odbiera od nas hołdy, tu wysłuchuje naszych próśb. Na te słowa dziecko umilkło, zastanowiło się głęboko i wyrzekło słowa godne najgłębszego teologa i myśliciela katolickiego: Mamo, kiedy tak, to **nie zostawiajmy Go samego!** Zaczekajmy jeszcze chwilę, aż ktoś do kościoła nadejdzie.

Nie zostawiajmy Go samego. W tych kilku słowach dziecięcych wypowiedzianych za natchnieniem Bożem, z intuicją dorosłego męża, mieści się i streszcza wszystko, co można powiedzieć o konieczne potrzebie nawiedzania i adorowania Najświętszego Sakramentu. Jeżeli kto to my kapłani powinniśmy tę potrzebę i ten obowiązek głęboko odczuwać i w miarę naszych sił spełniać. My kapłani mamy bowiem wobec Najświętszego Sakramentu szczególniejsze obowiązki miłości i wdzięczności. Żeby je zrozumieć, zastanówmy się pokrótce nad trudnościami oraz pociechami i korzyściami naszego stanu kapłańskiego.

Kapłaństwo jest zawodem najtrudniejszym i najłatwiejszym.

Kapłaństwo Nowego Zakonu ustanowione przez Jezusa Chrystusa jest zawodem ze wszystkich **najtrudniejszym oraz najłatwiejszym.** Wygląda to na paradoks, a jednak tak jest rzeczywiście. Że jest najtrudniejszym zawodem, łatwo wykazać, bo o trudnościach stanu kapłańskiego bardzo często się mówi, pisze i słyszy prawie wszędzie. Kapłaństwo ma do spełnienia najtrudniejsze zadanie ze wszystkich stanów. Ma prowadzić dalej dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego dokonane na krzyżu. Owoce Męki i Śmierci krzyżowej, wysłużone dla ludzi wszystkich wieków i czasów ma przeszczepiać do każdej duszy zosobna, aby każdą duszę odkupioną przez Chrystusa Pana odrodzić i uświęcić przy pomocy nauki przez Niego ogłoszonej, oraz innych środków łaski, jakie Jezus Chrystus w tym celu ustanowił i Kościołowi swojemu powierzył. Temi środkami zbawiennemi są zwłaszcza Sakramenta święte i Ofiara Mszy św.

Trudności kapłaństwa. Wymagania co do wiedzy.

Żeby kapłan potrafił spełnić to zadanie, musi przedewszystkiem sam poznać gruntownie naukę Jezusa Chrystusa, zawartą w Piśmie świętem i Tradycji, a przekazaną nam do wierzenia przez Kościół nieomylny. Żeby zaś to osiągnąć, musi kapłan także poznać i posiąść nauki pomocnicze, które umożliwiają i ułatwiają głębsze zrozumienie nauki Zbawiciela. Te wszystkie nauki stanowią bogaty kompleks nauk teologicznych, rosnący z roku na rok a przynajmniej z dziesiątka lat na dziesiątek. Wymownym dowodem bogactwa tych nauk jest pomnożenie studjów teologicznych z czterech lat na pięć do sześciu, jakie wchodzi w życie w ostatnich latach we wszystkich krajach katolickich na polecenie Stolicy apostolskiej. Dowodem tego są także zaprowadzone od kilku lat egzamina neopresbiterów, które mają na celu pogłębienie i odświeżenie wiedzy teologicznej u młodych księży.

Sama wiedza teologiczna, choćby najgruntowniejsza, nie wystarczy jednak kapłanowi pracującemu w duszpasterstwie. Musi on także posiadać bogaty zapas wiadomości z innych działów wiedzy, zwłaszcza tych, które z duszpasterstwem w ścisłym stoją związku. Musi znać się na rolnictwie, bo z niego wypadnie mu często czerpać środki utrzymania; także na ogrodnictwie, pszczelnictwie, gdyż i te zajęcia mogą przynieść kapłanowi du-

żo korzyści i dostarczyć mu godziwej rozrywki, zwłaszcza tam, gdzie gruntów kościelnych brak. Powinien się znać także na budownictwie, malarstwie, rzeźbiarstwie, muzyce i śpiewie kościelnym, bo wszystkie te sztuki piękne dadzą się użyć na ozdobę Domu Bożego, na podniesienie Służby Bożej i liturgji, a temsamem do rozbudzenia większej religijności wśród wiernych.

Kapłan powinien być obeznany z socjologją, aby mógł zakładać związki katolickie i umiejętnie niemi kierować. Powinien się znać na prowadzeniu sklepów i na rachunkowości, aby mógł być inicjatorem i patronem sklepików chrześcijańskich, spółek, spółdzielni, kas oszczędności, które w naszym kraju są bardzo pożądane, celem przeciwdziałania zalewowi żydowskiemu. Powinien także znać literaturę najnowszą, przynajmniej pożyteczne wydawnictwa katolickie popularne, aby mógł zakładać biblijoteki parafjalne i polecać wiernym odpowiednie książki i czasopisma.

Pożądanem byłoby nawet w wielu parafjach większych, zwłaszcza po miastach, wydawać gazetkę parafjalną, a przynajmniej kalendarz duszpasterski, co się już tu i owdzie w naszym kraju praktykuje.

Wymagania co do obyczajów.

Ale to wykształcenie umysłowe, choć samo w sobie niezmiernie ważne i trudne do osiągnięcia, nie wyczerpuje jeszcze wcale obowiązków stanu kapłańskiego. Stanowi ono dopiero ich połowę. Zostają jeszcze obowiązki daleko trudniejsze, a jednak nieodzowne. Kapłan powinien być człowiekiem świętym, moralnie doskonałym, bo ma służyć innym za wzór i przykład. Nie jest to zapatrywanie tylko jakiegoś ojca duchownego, lub rektora seminarjum. Nie jest to tylko wolą biskupa djecezjalnego, ani nawet samego Papieża. Domaga się tego od kapłanów sam Jezus Chrystus, Bóg nasz i Zbawiciel. **„Wy jesteście światłość świata, wy jesteście sól ziemi“**[1]) mówi wyraźnie do Apostołów i wszystkich ich następców. Grozi nawet strasznemi karami tym wybrańcom swoim, którzyby tego rozkazu nie spełnili i stali się solą zwietrzałą, że tak jak sól zwietrzała będą przez ludzi podeptani i wzgardzeni. Jeszcze wyraźniej powtarza to samo Zbawiciel w słowach: **„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech“** [2])

A jednak Sakrament Kapłaństwa nie zmienia natury ludzkiej w kapłanie, nie daje mu wcale przywileju bezgrzeszności i wytrwałości w dobrem. Kapłan pozostaje człowiekiem ułomnym, narażonym na wszelkie pokusy i upadki. Co gorsza, z racji powołania swojego jest on często rzucony w wir zepsutego świata, albo skazany na samotność w odludnej i zapadłej wiosce. I jedno i drugie przedstawia dla niego bardzo poważne niebezpieczeństwa. Dodajmy nienawiść, jaką świat ściga dobrego kapłana w myśl przepowiedni samego Jezusa Chrystusa: **Mundus vos odit** [3])

I ta licha trzcina, chwiejąca się od wiatru, ten robaczek ziemski **„ex hominibus assumptus** [4]) **circumdatus infirmitate“** [5]) ma być wodzem ludu Bożego, odważnym jak Mojżesz, wymownym jak Aaron, żarliwym jak Eljasz, nieustraszonym jak Jan Chrzciciel. Ma być gotowy powtarzać za Apostołem: **Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za Tobą...** [1]) **Panie gotów jestem iść z Tobą i do więzienia i na śmierć“.** [2])

Czy to nie jest zawód najtrudniejszy? Czy to nie jest ciężar straszny nawet i na barki anielskie (angelicis humeris tremendum)? Czy wobec tego nie może kapłan powtarzać słusznie za prorokiem: **A. a, a, Panie,... jam dziecina!** [3]).

---

[1]) Mat. 5. 14. [2]) Mat. 5. 16. [3]) Jan 15. 19. [4]) Żyd. 5. 1. [5]) Żyd. 5. 2.

[1]) Mat. 19. 17. [2] Łuk. 22. 33. [3])Jer. 1.6.

Oto słaby obraz trudności stanu kapłańskiego. A jednak ten stan jest zarazem **najłatwiejszym** ze wszystkich stanów, bo daje człowiekowi tyle pomocy, tyle pociechy, tyle korzyści duchownych, jakich mu żaden stan dać nie może. Spróbujmy to udowodnić, a raczej sobie przypomnieć.

Przywileje kapłaństwa. Światło dla umysłu.

Żeby chodzić po niebotycznych i karkołomnych ścieżkach tatrzańskich albo alpejskich, trzeba je przedewszystkiem dobrze znać, a nadto trzeba mieć potrzebne siły i doświadczonego przewodnika. Podobnie, żeby można kroczyć podniebnemi drogami kapłaństwa Chrystusowego, trzeba znać drogi Boże, Zakon Pański, drogi przykazań Bożych i kościelnych, drogi obowiązków kapłańskich. Tę znajomość kapłan posiada, a przynajmniej posiadać może w stopniu daleko większym, aniżeli ludzie świeccy. Przecież poświęca on kilka lat studjom teologicznym, a potem poniekąd zmuszony jest z racji swoich obowiązków kapłańskich te nauki ciągle sobie przypominać. Samo obowiązkowe głoszenie kazań i katechizowanie w szkole jest dla niego ciągłą repetycją. **A repetitio est mater studiorum. Docendo optime discimus.** Do kapłanów więc stosują się podziśdzień słowa Zbawiciela: **Iam non dicam vos servos, sed amicos, quia servus nescit, quid faciat Dominus eius. Vos autem dixi amicos, quia omnia, quaecumque audivi a Patre meo, nota feci vobis** [1]).

Vobis datum est, nosse misterium regni Dei, aliis autem in parabolis [2]).

Przywileje Kapłaństwa. Łaski i pociechy dla woli i serca.

Prócz tego światła nadprzyrodzonego, które kapłan otrzymuje od Boga w największej obfitości, aby mógł swe szczytne obowiązki należycie poznać i wypełnić, odbiera on na drodze życia duchownego nieustanną i niewyczerpaną pomoc przez bezpośredni kontakt ze Źródłem wszelkiej łaski i cnoty, Jezusem Chrystusem w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Pan Jezus powiedział o Sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot, [1]) „Jam jest Światłość świata, kto za Mną „idzie, nie chodzi w ciemnościach. [2]) Jam „jest Chleb żywy, który z nieba zstąpił, „kto pożywa tego Chleba, żyć będzie na „wieki. [3]) Jam jest winna macica, a „wyście latorośle. Kto we Mnie mieszka „a Ja w nim, ten siła owocu przynosi. [4]) „Proście .a otrzymacie. [3]) Pójdźcie do „Mnie wszyscy, którzy pracujecie i ob„ciążeni jesteście, a ja was ochłodę. [5]) „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, „aż do skończenia świata." [6]) i t. p. A któż jest bliższy na ziemi tego Pana Jezusa utajonego w Najświętszym Sakramencie niż kapłan? Kto ma łatwiejszy do Niego dostęp? Kto posiada, że tak powiedzieć, większą nad Nim władzę? Przecież kapłan sprowadza Go codziennie z nieba na ołtarz, piastuje Go w swoich rękach i rozporządza Nim prawie zupełnie tak, jak matka ziemska swojem maleńkiem dzieckiem!

Trzy są cele ustanowienia Najśw. Sakramentu, jak nam dobrze wiadomo. Pan Jezus ustanowił Go, aby być nieustannie wśród nas w szczególniejszy realny sposób i przez to zachęcić nas do szczególniejszej ufności w Swoją nad nami opiekę, do żarliwszej modlitwy, do częstego nawiedzania Go i rozpalania serc naszych Jego bliską obecnością — **(Najśw. Sakrament jako Sakrament).**

Pan Jezus chciał przezeń odnawiać ciągle, codziennie i na niezliczonych miejscach w sposób bezkrwawy, swą krwawą Ofiarą na krzyżu, aby zlewać przez nią

---

[1]) Jan 15. 15. [2]) Mar. 4. 11.

[1]) Jan 14. 6. [2]) Jan 8. 12. [3]) Jan 41. 51.
[4]) Jan 16. 24. [5]) Mat. 11 28..
[6]) Mat. 28. 20.

nieustannie coraz nowe łaski dla poszczególnych dusz, które tej bezkrwawej Ofierze asystują, które się z Nią łączą, które o Nią proszą **(Najśw. Sakrament jako Ofiara bezkrwawa N. Z.)**

Pan Jezus wreszcie przeznaczył Najśw. Sakrament na pokarm dla dusz ludzkich, aby pożywając Go, łączyły się z Nim jak najściślej, wszczepiały w siebie Jego naturę ludzką i Boską, a przez to żyły silniejszem życiem nadprzyrodzonem i były zdolne do nabycia cnót najtrudniejszych. Otóż kapłan ma do tego potrójnego Źródła łask dostęp łatwiejszy niż wszelkie inne stany.

Łatwość w odwiedzaniu Najśw. Sakramentu.

I tak weźmy pod uwagę nawiedzanie Najświętszego Sakramentu w czasie poza nabożeństwem kościelnem, osobliwie w godzinach wieczornych. Wiele osób świeckich pragnęłoby tego nawiedzania, ale jest ono dla nich marzeniem niedościgłem. Kościół daleko, komunikacji brak, droga licha, ciemności nieprzebyte. Gdyby nawet mieszkali na miejscu w pobliżu kościoła, mają i wtedy trudności niemałe do przezwyciężenia. Przyjdą do kościoła, kościół zamknięty, szukaj kluczy na plebanji, proś kościelnego, aby ci otwo rzył n. b. jeżeli go znajdziesz, płać za fatygę i śpiesz się, bo on długo czekać nie może. Kapłan tych trudności prawie nie zna. Ma bowiem klucze od kościoła, ma do kościoła blisko, może sam sobie otworzyć i zamknąć i pozostać w kościele, jak długo chce. A może... mieszka z Nim pod jednym dachem? Nawiasem dodajmy, że i dla wiernych świeckich powinny być pod tym względem większe dogodności. Prawda, że w wielu miejscach nie można kościoła zostawiać otwartego przez cały dzień dla braku potrzebnego nadzoru i z obawy przed złodziejami, którzy niestety coraz częściej kościoły okradają choćby z obrusów ołtarzowych po wsiach i po miastach. Ale jest sposób na wszystko. Trzeba umieścić we wielkich drzwiach kratę żelazną lub silną drewnianą, zamykaną i w ten sposób uprzystępnić wiernym nawiedzanie Pana Jezusa, bodaj przez dzień, jak to w niektórych kościołach się dzieje. Tego rodzaju krata w wiel kich drzwiach ma także i tę dobrą stronę, zwłaszcza w kościołach wilgotnych, że kościół w ten sposób się suszy i lepiej konserwuje.

Łatwość w słuchaniu Mszy św.

Jeżeli chodzi o słuchanie Mszy świętej, to także kapłan jest w położeniu nierównie korzystniejszem, niż większość świeckich katolików. Nie mówię o krajach misyjnych i na pół misyjnych, gdzie jest zwyczajnie jeden tylko kapłan dla obsługi katolików rozrzuconych po ogromnych obszarach jak n. p. na Syberji może ksiądz przyjechać ze Mszą świętą do wielu miejscowości zaledwo kilka razy do roku. Nawet i w naszych parafjach polskich, przeważnie rozległych i rozrzuconych, wysłuchanie Mszy świętej nie należy do łatwych rzeczy. Jeszcze w niedzielę i święto to pół biedy, chociaż i w te dni nie wszyscy obowiązani wysłuchać Mszy świętej mogą w niej wziąć udział. Gorzej w dzień powszedni, bo i odległość od kościoła i zajęcia domowe uniemożliwiają wielu duszom nawet pobożnym, dostąpienia tego szczęścia. Czasem nawet miejscowi i pobliscy parafjanie nie mogą utrafić na Mszę świętą z powodu tego, że się nieregularnie odprawia. A cóż dopiero mówić o tem dobrodziejstwie, żeby wysłuchać Mszy świętej odprawianej na specjalną intencję słuchającego? To jeszcze rzadziej dostaje się komu ze świec kich w udziale.

Popatrzmy teraz na siebie, o ileż nam kapłanom łatwiej wysłuchać Mszy św.! My jej codziennie słuchamy, gdy ją odprawiamy. Czasami i kilka razy na dzień, gdy binujemy lub jesteśmy na Mszy inne-

go kapłana, siedząc w konfesjonale, lub odprawiając dziękczynienie po Mszy św. Mamy specjalny pożytek ze Mszy św. zastrzeżony celebrującemu kapłanowi (fructus specjalis), a prócz tego wolno nam aplikować Mszę św. specjalnie za swoje potrzeby, czy to wprost czy przez przyczynę Matki Najświętszej lub dusz czyśćowych...

Łatwość w przyjmowaniu Komunji św.

Jeżeli chodzi o Komunję świętą, to znowu my kapłani w porównaniu ze świeckimi ludźmi jesteśmy uprzywilejowani. Ileto świeckich ludzi, mieszkających zdala od kościoła i od księdza, napróżno łaknie tego anielskiego Chleba i muszą się zadawalać rzadką Komunją świętą, albo tylko duchowną? Ile to trudności mają do przezwyciężenia po naszych wsiach i miastach nawet ci, którzy mają kościół blisko, gdy chodzi o częstsze przyjmowanie Przen. Sakramentu? O tem my kapłani wiemy najlepiej, bo sami im te trudności tworzymy, czasem mimowolnie i nieświadomie.

Tymczasem kapłan i przed dekretem Pap. Piusa X. mógł Komunję św. przyjmować często i codziennie, ile razy odprawiał Mszę św. Nikt mu z ludzi nie stawiał i nie stawia pod tym względem żadnych trudności i wymagań nadzwyczajnych. Przeciwnie, on często nawet **ex iustitia** jest do tego obowiązany, bo przyjął ofiarę na Mszę świętą, a bez Komunji kapłańskiej niema Mszy św. Może odprawiać dziękczynienie po Mszy św. jak długo chce, jeśli tylko nie czekają go żadne pilne duchowe posługi. Kościelny nie będzie się niecierpliwił i dzwonił mu kluczami na znak, że czas już kościół zamknąć, jak to czyni nieraz pobożnym świeckim duszom.

Kiedy zestawimy te wszystkie udogodnienia i przywileje, jakie my kapłani posiadamy wobec Najśw. Sakramentu, tego najcudowniejszego Źródła łask wszelkich, to czyż możemy się skarżyć na brak pomocy Bożej w wykonywaniu naszych obowiązków, w pełnieniu cnót, choćby najtrudniejszych? Któż z świeckich osób, powtarzam, jest w równem lub choćby tylko podobnie szczęśliwem położeniu?

Musimy przyznać, że ten Najśw. Sakrament jest przez Pana Jezusa w pierwszym rzędzie ustanowiony dla nas kapłanów. My korzystamy z Niego w takiej mierze i pełni, że wierni świeccy mogliby się skarżyć, że **pożywają tylko odrobiny, które spadają z tego Stołu Pańskiego***), jak owe szczenięta, o których tak rzewnie i pokornie mówiła do P. Jezusa niewiasta Chananejska.

Na widok tych przywilejów możemy parafrazując znane słowa Mojżesza zawołać: Niema stanu, któryby miał Boga sakramentalnego tak blisko siebie na ratunek we dnie i w nocy, jak my kapłani Go mamy!

Możemy słuszniej niż świeccy powtarzać:

Jezu Tyś mój!
Dla mnie zstąpiłeś na ziemię
W biednej szopce w Betleemie!
Do mnie wyciągasz rączęta
Z żłóbka Dziecino Prześwięta,
Dla mnie uniżasz Majestat Swój,
Tyś mój o Jezu! Tyś mój!

. . . .

Jezu! Tyś mój!
W czasie Ostatniej Wieczerzy,
Nakształt najczulszej macierzy
Ciało i Krew Swą mi dajesz,
Pokarmem moim się stajesz,
Krzepisz mię na życia bój!
Tyś mój o Jezu! Tyś mój! [1]).

Rzuciliśmy okiem w przepaść niezgłębioną miłości Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie w stosunku do ka-

[1]) Mat. 15. 27.

[1]) Ze zbiorku wierszy Eucharystycznych: Bogu Utajonemu. tegoż autora.

planów. Ale przepaść wyzywa przepaści. (Abyssus abyssum invocat) Ps. 41—8. Za tę uprzywilejowaną miłość Pana Jezusa względem kapłanów należy Mu się od nas równa, o ile nas stać, a przynajmniej podobna miłość, wdzięczność i przywiązanie bez końca i miary.

Obowiązek wdzięczności.

Pan Jezus Sakramentalny oddaje się nam kapłanom jak dziecina mała swej matce. Otoczmyż Go najczulszą, macierzyńską miłością, jaką matka dziecku dać może, na wzór tej miłości jaką Mu okazywała jako dziecięciu Jego Matka Najświętsza. Dla dobrej matki staje się dziecię perełką, klejnotem, pieścidełkiem, oczkiem w głowie, źrenicą w oku.

Lulajże Jezuniu, moja perełko!
Lulaj ulubione me pieścidełko!

Śpiewajmy i my kapłani Jezusowi-Hostji nietylko usty, ale sercem, czynem, poświęceniem i oddaniem się Mu całkowitem!

Dbać o kościół, ołtarz, Tabernakulum i lampę wieczną.

Pieścidełkiem naszem ma się stać ten dom Boży, w którym Jezus- Hostja mieszka, to Tabernaculum, w którem On się mieści, ta puszka, w której się przechowuje, ta Msza święta, która Go z nieba w ręce nasze sprowadza, to wszystko, cokolwiek ma bezpośredni związek i styczność z Najświętszym Sakramentem.

Nie stać nas, abyśmy Mu wznosili wspaniałe kościoły, utrzymujmy bodaj te skromne i biedne jakie mamy, w należytej czystości i ochędóstwie. Niechże będą przynajmniej porządnie zamiecione, omyte z kurzu i brudu, oczyszczone z pajęczyny! Nie mamy w oknach kościelnych witraży, które zresztą nie do każdego kościoła się nadają, niechże nie będzie w oknach kościelnych szybek potłuczonych i nienaprawionych! Nie stać nas na kościół nowy, zbudujmy Panu Jezusowi bodaj nowe Tabernaculum, jak najgustowniejsze i najozdobniejsze! Pewien proboszcz niemiecki (F. Raible) poświęcił całe swe życie studjom nad Tabernaculum, zbierał potrzebne materjały i fundusze i ułożył bardzo ładną monografję o Tabernaculum z obrazkami, która wyszła po jego śmierci [1]).

Nie stać nas na nowe Tabernaculum, odnówmy stare, otoczmy je opieką, aby nie służyło za podstawę do ustawiania na niem wazonów kwiatowych wbrew przepisom liturgicznym.

Niech ma porządny zameczek, niech będzie wzniesione i widoczne, ubrane o ile można w piękne conopaeum. Niech go nie zasłania poza Mszą świętą tablica kanonowa, która tylko w czasie Mszy św. ma przywilej opierania się o Tabernaculum i pozbawiania ludzi jego widoku.

Nie stać nas na piękną lampkę wieczną przed Tabernaculum, pamiętajmy bodaj o zwykłej. Niech światło przed Najśw. Sakramentem nie gaśnie na noc, rzekomo z obawy wzniecenia pożaru, jak się to do niedawna zdarzało nawet w niektórych kościołach katedralnych (!).

Są różne inne sposoby, aby zabezpieczyć drewnianą podłogę kościelną od podobnego wypadku; umieścić lampkę w jakiej misce głębszej kamiennej lub blaszanej; otoczyć ją wreszcie siatką drucianą na noc dla bezpieczeństwa.

Należałoby także więcej dbać o zabezpieczenie Tabernaculum od świętokradztw i profanacji Najśw. Sakramentu, jakie niestety i w Polsce się zdarzają. We Włoszech, gdzie podobne zbrodnie bywały częste, ustawia się w wielu kościołach na noc aparaty, zbudowane ad hoc w celu uniemożliwienia świętokradztw. Połączone drutem z plebanją, działają automatycznie, w razie potrzeby i dają znać o włamaniu. Skonstruowane są tak,

---

[1]) F. Raible „Der Tabernakel einst und jetzt" Herder 1908.

że zbrodniarzowi trudno przeciąć drut, aby je zniszczyć.

Przykładem gorliwości w tym względzie niech nam będzie młodociany Tarsycjusz św., męczennik Eucharystji, który dał się zabić w obronie czci Najśw. Sakramentu, jaki jego pieczy powierzono.

Naszem pieścidełkiem niech się stanie Msza święta. Przejmijmy się jej wzniosłością i świętością w myśl słów modlitwy: „Quanta enim cordis contritione et lacrimarum fonte, quanta reverentia et tremore, quanta corporis castitate et animae puritate illud coeleste ac divinum Sacrificium est celebrandum, ubi caro Tua in veritate sumitur, ubi Sanguis Tuus in veritate bibitur, ubi imma summis, terrena divinis junguntur, ubi adest sanctorum Angelorum praesentia, ubi Tu es sacrificium et sacerdos mirabiliter et ineffabiliter constitutus“: (Rex virginum).

Ale to wszystko jeszcze za mało. My kapłani mamy żyć z P. Jezusem w stosunku najściślejszej serdecznej przyjaźni, do czego On sam nas zachęca słowy: **Iam non dicam vos servos sed amicos** [1]) i czynem t. j. ustanowieniem Najśw. Sakramentu.

d. c. n.

Ks. Mateusz Jeż.

O naukowej pracy i czytaniu.

1. Synu, pilnuj czytania i nauki; jak ptak stworzony do latania, a człowiek do pracy, tak ty, kapłan, do nauki i pobożności.

Czyż możesz uważać siebie za spokojnego na sumieniu, jeżeli po odmówieniu kapłańskich pacierzy, po odprawieniu medytacji i Mszy św. resztę czasu obrócisz na próżnowanie, przechadzki i marne zabawy.

Nie tak, synu, nie tak; usta twoje mają strzedz nauki, a jeżeli pogardzisz nauką i Ja cię odrzucę.

Nie na to dałem ci czas, abyś go marnie tracił, ale abyś w dniu sądu Mojego zwrócił go z zarobkiem. — Zaprawdę, powiadam, nie wnijdziesz do królestwa Mego, póki nie zdasz rachunku nawet z jednego kwadransu.

2. Słuchaj więc, synu i nakłoń ucho twoje; zapomnij o narodzie twoim i o domu ojca twego.

Chwyć się nauki, jak ten człowiek, co orze i sieje; przystąp do niej, a zbierzesz dobre jej owoce.

Z ust twoich będą pytali zakonu, badaj więc prawo Moje i pożyteczne do nauczania książki; zjedz słowa Moje.

Obowiązany jesteś strofować i zbijać ludzi, sprzeciwiających się prawdzie, ucz się więc sam doskonale poznać prawdy katolickie i sposób, w jaki je bronić należy.

Obowiązany jesteś ogłaszać słowo Boże i udzielać rozmaite przestrogi, zapytaj więc starszych, czytaj dzieła uczonych kapłanów i dobrze zanotuj sobie ich zdania.

Obowiązkiem twoim jest odpuszczać lub zatrzymywać grzechy, leczyć choroby duszy; szukaj mądrości od mędrszych i nauki od lepiej rozumiejących przepisy, dla których Ja objawiłem głębokie i ukryte prawdy.

Staraj się, abyś Moje słowo ogłaszał owieczkom, a nie swoje.

Patrz, abyś nie był psem niemym, nie mogącym szczekać, gdy przyjdzie wilk i zechce rozproszyć lub porwać owce Moje.

Patrz, abyś, pokazując drogę ślepemu, sam nie był ślepym i razem z nim nie wpadł do dołu.

Staraj się, abyś dokładnie znał wszystkie ceremonje Mszy św. i sposób administrowania sakramentów.

Przykładaj się do nauk, synu; do czego zajmować się tobie baśniami? przyjąłeś obowiązek służenia ołtarzowi Chrystusa, nie zaś podobania się ludziom.

[1]) u. s.

Patrz, abyś czas wolny od zajęć kościelnych poświęcił nauce i czytaniu.

3. Nieskończony to skarb nauka, zdobyta pobożnem czytaniem i świętą pracą; kto ją zdobędzie, stanie się przyjacielem Bożym.

Zapatruj się na św. Pawła, św. Ambrożego, św. Tomasza, czcigodnego Bedę i na tylu innych, z jaką to gorliwością zajmowali się naukami.

O kapłanie! jeżeli się nie zajmujesz książkami, czytaniem i pracą umysłową, podobny jesteś do żołnierza bez broni, do konia bez uzdy, do okrętu bez wioseł, do pisarza bez pióra, do ptaka bez skrzydeł, nareszcie do ślepego bez przewodnika.

4. Nareszcie dla własnej korzyści staraj się o, naukę Świętych, naukę zbawienia; staraj się o doskonałość, tak bardzo potrzebną twemu stanowi; a to wszystko znajdziesz w codziennem pobożnem czytaniu.

Tam to się nasyci umysł twój, tam to codziennie nowemi pobudkami zachęcony będzie do wszystkiego dobrego.

Nie czytaj wiele i pobieżnie, raczej mało ale z uwagą. Gdy będziesz czytał, zachowaj w umyśle twoim treść czytania, przypominaj potem i przetraw w myśli; a przez to pozbędziesz się wad twoich, a zaszczepisz piękne kwiaty cnót kapłańskich.

5. Synu, jeżeli chcesz postąpić w doskonałości, zdobyć cnotę i potężnie się zapalić do pobożności, jak najczęściej czytaj żywoty Ojców, Papieży i świętych kapłanów.

Zapatrując się na ich przykłady i widząc dokonanie ich żywota, zachęcisz się do naśladowania ich wiary.

O jak wiele znaczą przykłady! więcej zapewne niż przykazania.

Zadziwisz się i powiesz: ludzie to byli ułomni jak ja; skłonni do złego jak ja, a jednak policzeni są między synami Bożymi i dział ich pośród Świętych. — Czyż nie będę mógł tego dokazać co ci i tamci?

Pójdź, duszo moja, chodźmy z nimi po ścieżkach Pańskich, abyśmy wstąpili z nimi do domu Boga Jakóbowego.

Tak to czytanie i rozważanie żywotów świętych: św. Ignacego napełniło łaską, Kolumbana uświęciło i niepoliczoną liczbę nawróciło i zaprowadziło do nieba.

6. Czytaj, synu, czytanie cię nieumiejętnego nauczy, gnuśnego zachęci do dobrego, leniwego przebudzi, a śpiącego zagrzeje do życia cnoty i pracy.

Czytanie cię błądzącego poprawi, upadającego podtrzyma, wylanego na puste śmiechy przerazi sądem Bożym, zasmuconego pocieszy, upokorzonego pokrzepi na duchu, a pyszniącego się nauczy chrześcijańskiej pokory.

Nareszcie czytanie wzmocni cię słabego, zarozumiałego nauczy rozumu, wzburzonego na umyśle uspokoi, zasmuconego pocieszy, niegodziwie postępującego potępi cię, i odda całkowitą sprawiedliwość tobie, jeżeli będziesz żył pobożnie.

7. Wejdź więc do mieszkania twego i wygnaj z niego całą zgraję światowej wrzawy: pokochaj swój pokoik i w zaciszu zajmuj się czytaniem i umysłową pracą.

Wierz mi, synu, izdebka twoja będzie tobie słodką, i jeżeli w niej zawsze będziesz przebywał i pożytecznie pracował, wkrótce stanie się ona najmilszą twoją przyjaciółką i najprzyjemniejszą pociechą.

O synu! zapewne kiedy niekiedy potrzebne jest rozerwanie się i przechadzka. — Ale dla kogo? pewno nie dla leniwego i próżniaka, ale dla człowieka pracy.

Strzeż się więc zmysłowych pobudek, które najwięcej ciągną do wałęsania się i straty czasu.

Nie daj odpoczynku umysłowi twemu, jeżeli wprzód na to przez pracę nie zasłuży.

Bo inaczej po upływie godziny darmo straconej będziesz miał wyrzuty sumienia i rozproszenie umysłu.

Bo wesołe wyjście z chaty najczęściej gotuje smutny powrót, a wesoło do późna przepędzona chwila, smutny przynosi poranek.

(Memoriale vitae Sacerdotalis).

Wpływowy i żarliwy kaznodzieja.

Prawie przed stu laty słynął u nas wpływowy i żarliwy kaznodzieja, Ks. Chołoniewski, którego sposób nauczania pragniemy przypomnieć dla wzoru, który możemy i dziś naśladować, jeśli pragniemy, aby pod naszą amboną stali zainteresowani słuchacze i odnieśli pożytek z naszego nauczania.

Całą działalność kaznodziejską ks. Chołoniewskiego podzielićby można na dwa główne perjody. W pierwszym żywo mając przed oczyma harmonijną całość zaczerpniętej w Rzymie teologicznej wiedzy, odsłaniał przed słuchaczami piękności jej i tajniki; kładł główny nacisk na szerzenie — o ile można — najdokładniejszej znajomości prawd wiary, wychodząc z bardzo słusznej zasady, że kto pozna majestat i piękność wiary Chrystusowej, ten musi się przed nią ukorzyć i nie może jej nie umiłować. W drugim perjodzie obejmującym mniej więcej ostatni dziesiątek lat życia, zbliżywszy się bardziej i głębiej poznawszy społeczeństwo, dla którego pracował, jego wady i potrzeby; wstępnym bojem na te wadv uderzał, potrzeby i choroby serca analizował jako doświadczony już lekarz i podawał na nie praktyczne ewangeliczne lekarstwa. Nauka Chrystusowa, mniejsza o to w słowach czy w czynach wyrażona, była zawsze, równie w pierwszym jak i w drugim perjo dzie, nie tvlko głównem, ale — śmiało rzec można — jedynem tłem wszystkich jego przemówień; tylko w pierwszych latach nieco szkolnie podawana, nie zrosła się jeszcze tak z życiem jak później, dosięgnąć i przeniknąć nie mogła najskrytszych, a pomimo to tak dobrze kaznodziei znanych zakątków serca ludzkiego. Różnica ta tembardziej w oko wpada, że z biegiem lat i zewnętrzna szata: styl, obfitość i dobór zwrotów i wyrażeń, stosując się do treści, coraz bogatszą i barwniejszą się staje; jednocześnie uczucie z początku jakby umyślnie tłumione, coraz szerszą rzeką się rozlewa; wyobraźnia zbyt lękliwie w karbach trzymana większą zdobywa sobie wolność; a tak nieco może suche przez czas pewien kazania i homilie nabrawszy ciała, życia i ognia, z inną zupełnie siłą w zwartych szeregach nacierają na wrogów: na grzechy, wady, pokusy; w innem świetle i blasku roztaczają wspaniały obraz dogmatów wiary.

Homilie były zawsze ulubionem polem naszego kaznodziei. Zapoznawszy się w czasie codziennych rozmyślań z wszystkiemi osobistościami, odgrywającemi choć by najmniejszą rolę w opowiadaniu ewangelicznem; przypatrzywszy się ich sprawom, przysłuchawszy się ich rozmowom, odczytawszy niejako zapisane w sercu myśli ich, zamiary i pragnienia: chętnie i bez trudności odmalowywał następnie Chołoniewski te dokładnie wprzód przez siebie poznane postacie i dzieje, wyciągając dla swych słuchaczów, jak wyciągał dla siebie w czasie rannego rozmyślania, obfity owoc duchowny z każdego wypadku, nieraz z każdego słowa. Zwłaszcza w kaplicy Wizytek, gdzie prócz zakonnic zgromadzało się nieliczne grono dusz żądnych wyższej doskonałości, rzucał pełną ręką jako w przygotowaną już i obrobioną rolę,ziarno nauki Bożej **nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowach, nie w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej;** *) wszędzie i w każdym wypadku wskazywał Chrystusa, jako drogę, prawdę i życie; roztrząsał nieraz najdrobniejsze szczegóły ukrytego zakonnego życia, uczył jak chronić się od złudzeń czartowskich, jak każdą czynnością, każdem poruszeniem igły niebo sobie kupować; słowem słusz-

*) List I do Korynt. II. 4, 5.

nie powiedzieć można, że nauki te, to nie były ani kazania, ani egzorty, ale wspólnie odprawiane praktyczne a pobożne rozmyślania.

Kto słyszał Chołoniewskiego głoszącego prawdy Boże w kamienieckiej katedrze, a rozmyślającego też same prawdy w kaplicy Wizytek, temu zdawać się mogło, że słyszał dwóch różnych, w dwóch różnych światach żyjących ludzi. Katedralny kaznodzieja świetną wymową porywał nie tylko serce, ale rozum i wyobraźnię, wprowadzał słuchaczów do salonów, komnat, gabinetów; malował grzechy i nałogi w nich goszczące; przysłuchiwał się rozmowom toczącym się po domach i ulicach; odsłaniał wstydliwie kryjące się w głębi serca zamiary i myśli. Pozostały z lat dawnych i błąkający się jeszcze wolterowski cynizm i rozpusta pod płaszczem tego cynizmu się kryjąca; rujnująca moralnie i materjalnie gra w karty z niemniej rujnującemi libacjami zazwyczaj połączona; niemoralne powieści Sue'ów i Dumasów, które jak dawniej Voltaire'ów i Rousseau'ów, chciwie na Podole z Francji sprowadzane, a chciwiej jeszcze podobno czytane: miały w Chołoniewskim wszędzie, ale przedewszystkiem na ambonie wroga jawnego, który bez żadnych ogródek i względów nazywał złe złem, a truciznę trucizną. Niepodobna naturalnie już nie tylko rozebrać, ale choćby zwrócić uwagę na wszystkie te kazania i poszczególne ustępy, tchnące życiem i prawdą, ważne i ciekawe nietylko z kaznodziejskiego punktu widzenia, a które w sercach słuchaczów musiały raz po raz wywołać ciche przyznanie się do winy, uczucie żalu i chęci poprawy. Dla dania jakiegokolwiek wyobrażenia o wymowie Chołoniewskiego, tak rozgłośnej i pożytecznej w swym czasie, wystarczy przytoczyć na chybił trafił parę obrazów, widocznie z życia dla poprawy życia naszkicowanych. Oto np. paru ludzi oddanych duszą i ciałem karnawałowej zabawie, śmiejących się niezdrowym, jakby obłąkanym śmiechem, kiedy serce namiętnościami zranione, łez i goryczy pełne: *)

„Oto zasiadł do stolika ślepej fortuny, młodzieniec w wiośnie życia — wszystko mu się uśmiecha i on wszystkiemu; — uroda, zdrowie, dostatki i ten rumieniec, co na jego niezwiędłych jeszcze jagodach rozkwita, zapowiadają mu długi, nieprzejrzany szereg wesołych, szczęśliwych lat; wszystko mu jest igraszką — on też gra ciągle i stawia na kartę imię, majątek, niewinność i pokój sumienia. Słuchajcie, jakie tam przy pozornem zdrowiu gwałtowne bicie serca na widok rulonów złota nagromadzonych przed bankierem, jaka w tem sercu wzmaga się gorączka chciwości i zazdrości lub dumy tryumfującej za każdem przerzuceniem szczęśliwej lub niepomyślnej karty: wszelako ten młody człowiek umie pokrywać cierpienie swoje wewnętrzne: śmieje się, śmieje się głośno! Drugi wplątawszy się niebacznie w sieci miłostek niszczących jedność małżeńską, wpada w ciężką niemoc duszy, namiętność go pali, sumienie go dręczy; sercem jego na przemiany miotają: żądza nie dobra, bojaźń utraty, gorsza jeszcze nadzieja nieprawego szczęścia, czasem żałość za straconą niewinnością; gwałtowne to bicie serca ze snu go budzi, lecz on te męki ukrywać umie, — śmieje się głośno, ale nie wesoły to śmiech!... A ten co wiarę swych ojców zupełnie opuścił; co o Bogu tyle tylko wie, ile o Nim w modnych romansach wyczytał; co sobie wedle kaprysu wiarę utworzył, sumienie urządził, prawa moralne przepisał, od których jako najwyższy prawodawca sam siebie uwalnia, ile razy namiętność tego po nim wymaga; co z politowaniem patrzy na owych poczciwych katolików, którzy tak często do spowiedzi przystępują... cóż o takim człowieku wnosić? Czy tęsknota serca mu nie zatruwa, czy serce

*) Kazania ks. Chołoniewskiego, Kraków 1888. Nauka w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa. Tom I. tr. 224 i np.

to gwałtownie nie bije? Bije i gwałtownie bije, lecz on przez ciągłe opieranie się głosowi sumienia, tak się z temi konwulsjami moralnemi serca oswoił, jak oswajają się z cierpieniami swojemi chorzy nieuleczalni. Prawdziwie straszna to choroba luboć na śmiechu się kończy; śmiechem usta się skurczyły, śmiechem konwulsyjnym znakiem nadchodzącej śmierci..

Mówca w krótkich słowach opowiedział wewnętrzne dzieje kilku serc; za chwilę rzuca w paru rysach jakby ogólny obraz karnawałowego szału *) „Przejdźmy przez ulicę pierwszego lepszego miasteczka. Usłyszymy śmiejących się wesołych ludzi różnego wieku i stanu. Cóż to ich tak rozśmiesza? Trochę brudnych żartów. — Zatrzymajmy się przy tym wspaniałym domu. Dopiero co zajechały tu piękne pojazdy, wysiadają z nich strojnie ubrani ludzie wielkiego świata. Wejdźmy za nimi na to zgromadzenie, bo to są zapewne osoby lepiej wychowane. Zasiadają do biesiady. I cóż jest zaprawą bankietu? — Brudne żarty i dwuznaczne słowa. — Czyż są tam panie, panienki?— Są — A cóż robią? — Śmieją się. — Uciekamy z tego domu bojąc się zarazy, znowu na ulicę. Oto przelatują koło nas w wesołym szale szczęśliwi, szlachetnie zrodzeni młodzieńcy, śmieją się głośno, żartują. — Cóż ich tak uszczęśliwia? co tę wesołość wywołuje? — Te same brudy, też same haniebne żarty".

Kiedyindziej wprowadza Chołoniewski innego rodzaju postacie „nieszczęsnych, jak ich nazywa, tłómaczów Pisma świętego", którzy głosząc wygodną, pozornie miłości pełną tolerancję, chełpią się, że piekło z niebem, występki z cnotą roztropnie pogodzili. *) „Oto, mówią, na wszystko czas dajemy. Młodość wyszumieć musi, to czas uciechy zmysłowej; wiek dojrzały: czas zabiegów, dumy i zbiorów; wiek sędziwy: czas pokuty i nawrócenia się do Pana Boga—**omnia tempus habent.** Kiedy z poważnymi kapłanami, panami, uczciwemi niewiastami rozmawiać nam przychodzi, rozsądek i dobry ton wymagają, ażeby pięknie rozprawiać o religji, porządku społecznym, obyczajności; a kiedy jesteśmy w wesołej kompanji, tak zwanych tęgich chłopców, hultajów dobrze wychowanych, to znowu dobry takt wymaga, ażeby zabawy i dobrego humoru nie psuć i owszem pomagać dowcipnie do brudnych żartów i gorszych zamiarów — **omnia tempus habent.** Kiedy sumienie i cnota nakazują chrześcijaninowi, aby się nie wstydził wiary przodków swoich; urzędnikowi, aby stosownie do władzy sobie poruczonej stanął w obronie uciśnionego; podwładnemu, ażeby przez pochlebstwo prawdy nie zdradzał; sędziemu, ażeby względów ludzkich nie kładł na szali sprawiedliwości: to ci wszyscy ludzie powinni to święcie pełnić wtedy, kiedy pora ku temu. Ale kiedy np. wierny katolik między tak zwanymi **filozofami** w kościele się znajduje, to niech się nie żegna i nie klęka, bo nie pora po temu; kiedy przed sędzią, siedzącym na trybunale, stanie fortuna z zawiązanemi oczami i z trzosem złota, to roztropność ziemska każe sędziemu schować najprzód trzos złota, a potem wziąć z rąk fortuny przepaskę i własne oczy zawiązać, bo kto przyjął od tej pani złoto, ten powinien także przyjąć ślepotę — ponieważ ona jednego daru bez drugiego nigdy nie udziela; wszystko ma więc swój tryb, swój czas. W zapusty puszczać zmysłom wodze, ile tylko można, a w poście pościć i pokutować także ile można, to jest **prawie nic,** bo na to zdrowie, kieszeń, krewni, świat elegancki, dobry ton nie pozwolą.

Chołoniewski gromił i karcił, lecz niedość karcić śladem dawnych moralistów lub satyryków, kaznodzieja chrześcijański wyższe i szczytniejsze ma zadanie: podnieść serca i umysły do góry, do chwalenia Boga je pobudzać, do miłości

*) Kazania T. I. Str. 227.

*) Kazania. Na niedzielę zapustną. T. I, str. 193

Stwórcy i Zbawiciela swego zapalać. Główne to zadanie kaznodziei, głównem też było zadaniem Chołoniewskiego; każda nauka jego, choć martwe pismo nigdy o żywem słowie należytego wyobrażenia dać nie może — i dziś jeszcze świadczy, że na ambonie chciał być i był nie suchym pedagogiem, ale raczej ojcem uczącym swe dzieci, bolejącym nad ich błędami; dobrym Samarytaninem, leczącym z równą zawsze miłością choćby najcięższe rany, zadane przez grzech i namiętność. Głęboka miłość dla słuchaczów i płynąca z niej, a w każdem niemal zdaniu widoczna chęć przyczynienia się do dobra ich duszy, była przedewszystkiem tym magnesem, który ściągał do ambony Chołoniewskiego; była kluczem otwierającym serca na jego słowa.

Dni święte w kulcie Kościoła katolickiego.

Rzymianie dzielili dni w roku na dies festi (od sprawuję ucztę) , t. j. dni uroczyste, poświęcone wyłącznie obrzędom religijnym i zabawom, wolne od zajęć publicznych i prywatnych, i na dies profesti, na dni codzienne, przeznaczone do pracy i zajęć. Pomiędzy dies festi, najuroczystszymi były te, w które składano ofiary, i stąd je zwano feriae (od ferire, zabijać ofiary).

Chrześcijanie, uważając wszystkie dni w roku jako święte i poświęcone Bogu, gdyż codzień składają Bogu ofiarę Nowego Prawa i codzień przez officjum obchodzą pamięć tajemnic Bożych i wielkich Świętych w Kościele Bożym, zatrzymali z języka ludu Rzymskiego owe dwa wyrazy: dies festi i feriae; drugi mianowicie przeznaczyli na oznaczenie wszystkich dni w roku, w których nie wypada niedziela lub obchód jakiejś tajemnicy Bożej czy rocznicy świętych Pańskich, pierwszego zaś użyli do określenia dnia, poświęconego właśnie szczególnemu obchodowi dorocznemu osobliwych tajemnic Bożych i rozpamiętywaniu życia Świętych.

Tym sposobem wszystkie dni w roku są świętami, bo wszystkie mają służyć ku chwale Boga i uświęceniu naszemu; a z liczby świąt jedne są ferjalne, inne niedzielne, i jeszcze inne uroczyste.

Wyraz feria przeto w języku liturgicznym oznacza dzień tygodnia, dzień składania codziennej ofiary Mszy św. i modlitwy brewjarzowej. Są to dni: Poniedziałek, Wtorek, Środa, Czwartek, Piątek, Sobota; w jez. łacińskim: Feria II, Feria III, Feria IV, Feria V, Feria VI i Sabbatum. Ta ostatnia nazwa przyjęta została od Żydów, u których feria VII była dniem szczególnie Bogu poświęconym.

Między ferjami nie mamy ferji I-ej, bo ta, przeznaczona na rozpamiętywanie tajemnic stworzenia świata i zmartwychwstania Zbawcy, w zastępstwie soboty żydowskiej, zamieniona została u chrześcijan na dieş Dominica, w skróceniu Dominica, dzień Pański, Niedziela (od niedziałać, nierobić). Niedzielą jest dzień pierwszy między ferjami.

Wreszcie festum, uroczystość (od rok czyli termin, rocznica), oznacza dzień w miesiącu lub w tygodniu, przez Kościół wybrany dla obchodu kultem liturgicznym jednej z tajemnic życia Pana naszego Jezusa Chrystusa lub Najśw. Maryi P. czy też którego ze Świętych Pańskich. To są dni doroczne, w terminy stałe roku przypadające, obchodzone z większą wspaniałością form liturgicznych, niż ferje. Pobudką ich ustanowienia nie fantazja, lecz głębokie prawdy teologiczne, to jest uczczenie najważniejszych tajemnic Bożych, wcielenia i odkupienia w szczególności, oraz innych, przypominających nam nieskończoną dobroć Chrystusa Pana, miłosierdzie i czystość Najśw. Maryi P., miłość, męstwo i pokorę Świętych Pańskich, słowem świętość, rodzicielkę cnót praktycznych w życiu codziennym.

Już od pierwszych wieków Kościół

wyszczególniał te dni ferjalne w roku, które przeznaczył na wspomniane uroczyste obchody. W wyborze tych dni kierował się głównie rocznicą dnia, w którym albo owe tajemnice spełnione zostały, albo Święci Pańscy z tego świata zeszli.

Uroczystości chrześcijańskie urabiały się w początkach na żydowskim wzorze. Pomiędzy świętami żydowskimi niektóre były bardziej święte i czcigodne; trwały kilka dni, z których pierwszy i ostatni były najwydatniejsze. Pascha trwała siedem dni, i dopiero w Zielone Świątki miała swe uwieńczenie; święto Namiotów trwało dni osiem. Po wymienieniu główniejszych świąt żydowskich mówił Pan do Mojżesza: „Teć są święta Pańskie (feria Domini), które zwać będziecie najsławniejszymi i najświętszymi, a będziecie w nie ofiarować objaty Panu, całopalenia i mokre ofiary, według obyczaju dnia każdego“. Apostołowie i pierwsi chrześcijanie nawróceni z żydowstwa zrazu nie przestali obchodzić sabatu i dni świętych Starego Zakonu; ale wkrótce, w miarę jak się odłączali od judaizmu, jako narodowości, zachowali z niego Paschę i Zielone Świątki, nadawszy im charakter nowy. Pascha uwieczniła Zmartwychwstanie Zbawiciela, Zielone Świątki — Zesłanie Ducha Przenajśw.; były one przez długi czas jedynemi uroczystościami powszechnemi w Kościele. W II-im wieku pojawiły się uroczystości śmierci Męczenników w tych miejscowościach, w których ich ciała były złożone. Św. Cyprjan w II-im wieku w liście 37 do djakonów swego Kościoła pisze: „Nakoniec i dni, w których umierają, zaznaczajcie, abyście pamięć ich obchodzić mogli“. Podobnie pisze św. Jan Chryzostom w hom. 26 na list II-gi do Koryntjan: „Powiedz mi, gdzie jest grób owego Aleksandra Wielkiego? Pokaż mi i powiedz, którego dnia umarł? Nawet same groby sług Bożych, które znajdują się w królowej i pani wszystkich miast, są sławne; dni śmierci ich tak znane są wszystkim, iż po całym świecie uroczystości ich się obchodzą“. Zresztą, kto przejrzy dzieła zarówno starych archeologów, Bozjusza, Boldetti'ego, Zaccarji, jak i nowych: Garrucci'ego, de Rossi'ego, Marucchi'ego, łatwo się przekona, że w katakumbach Rzymskich zawsze był zaznaczany w epitafjach dzień śmierci męczenników, rzadziej roku, który wszakże można dojść niekiedy ze spisów konsulów; najczęściej jest wzmianka o dniu i miesiącu, w którym męczennik umarł.

Tymczasem inne uroczystości powszechne powstały: Bożego Narodzenia i Epifanji, a potem, w wieku IV-ym, Wniebowstąpienia Pańskiego; w VI-ym: Obrzezania Pańskiego, jako oktawy Bożego Narodzenia; w VII: Podwyższenia krzyża (w Jerozolimie znane już było w wieku IV); w VIII-ym: Znalezienie krzyża; w XI-ym wieku Przemienienia Pańskiego. Do najstarożytniejszych uroczystości Najśw. Maryi Panny należą: Oczyszczenie, Wniebowzięcie i Zwiastowanie (wiek IV i V); Narodzenie dopiero w VII-ym wieku powstało; w IX-ym wieku zaczęła jakby kiełkować uroczystość Poczęcia N. M. P. Z pomiędzy uroczystości Świętych Pańskich powszechnych obchodzono w wieku IV-ym św. Jana Chrzciciela, św. Piotra i Pawła, św. Jana Ewang., św. Jakuba Większego, św. Szczepana i św. Wawrzyńca; później, około VI wieku, św. Jakuba Mniejszego, św. Andrzeja, św. Filipa, św. Marcina Turoneńskiego, św. Sylwestra papieża, św. Michała archanioła, i t. d.

Przez długie wieki Biskup w diecezji miał władzę potwierdzania tych uroczystości, które pobożność wiernych zazwyczaj wprowadzała; sam też mógł ustanowić je, tembardziej synody prowincjonalne i nacjonalne.

Odprawianie uroczystości było rozmaite, stosowne do ich przedmiotu, do ich większego lub mniejszego przez Kościół wyróżniania, do więcej lub mniej licznego udziału wiernych. Stąd synonimy wyrazu festum były: solemnitas, solemnia, celebritas, festivitas, frequentia, dies natalis

(dzień narodzin dla nieba, t. j. dzień męczeństwa, śmierci). Jakiego kolwiek zresztą wyrazu łacińskiego używano dla oznaczenia uroczystości, zawsze ją należy rozumieć, jak już powiedzieliśmy, jako obchód liturgiczny czyli kult liturgiczny, który oddaje się Panu Bogu przez Mszę św. i officjum albo przez ich komemoracje, stosownie do rubryk mszału i brewjarza. Można czcić Boga lub Świętych Pańskich przez modlitwy i różne nabożeństwa pozamszalne, i pozaoficjalne, choćby przy wielkim zgromadzeniu ludu, i to w ciągu triduum czy nowenny lub oktawy, ale to nie będzie we właściwym znaczeniu kult liturgiczny, właściwy uroczystościom. Dopiero Msza św. i officjum brewjarzowe nadaje należytą cechę uroczystości.

Wprawdzie są dni w roku, które, dlatego, że w nie, po dopełnieniu warunków nieodzownych, można dostępować odpustu, nazywają uroczystościami odpustowemi, i inne, które dla tego, że w nie członkowie bractw mogą dostępować odpustu, nazywają uroczystościami brackiemi, — ale są to uroczystości w znaczeniu nieliturgicznym, nieścisłym, i o nich tutaj nie mówimy.

Uroczystości, ze względu na dzień obchodu, dzielą się na stałe i ruchome.

Uroczystości stałe, festa fixa, nazywają się te, które stale, co rok, w dniu i miesiącu oznaczonym, wypadają. Tak np. Narodzenie, Obrzezanie i Epifanja Pana Naszego Jezusa Chrystusa stale co rok wypadają 25 grudnia, 1 i 6 stycznia; Niepokalane Poczęcie, Narodzenie i Wniebowstąpienie Najśw. Maryi P. co rok zawsze wypadają nie w inne dni jak 8 grudnia, 8 września i 15 sierpnia. I tak dalej.

Uroczystości ruchome, festa mobilia, są te, które stałego miejsca w roku, oznaczonego na odpowiedni dzień miesiąca, nie mają, lecz co rok je zmieniają. Tak więc uroczystości Wniebowstąpienia i Bożego Ciała każdego roku zmieniają dzień, w którym je obchodzić trzeba, w zależności od tego, kiedy w danym roku Pascha wypada; dla tej samej przyczyny do uroczystości ruchomych należy urocz. Siedmiu Boleści Najśw. Maryi P., wypadająca w piątek po niedzieli Pasyjnej, Uroczystość św. Józefa, wypadająca w środę po niedzieli II-ej po Wielkiejnocy, i uroczystość Serca Jezusowego, naznaczona w piątek po oktawie Bożego Ciała.

Uroczystość tem się różni od Officjum, iż pierwsza oznacza dzień święty, w którym się officjum brewjarzowe odmawia; Officjum zaś jest to zbiór modlitw liturgicznych, których Kościół używa nie tylko w uroczystości, ale i w niedziele i ferje. Pod tym względem Officjum ma obszerniejsze znaczenie, niż Uroczystość. Każdemu dniowi świętemu, t. j. każdej ferji odpowiada właściwe officjum brewjarzowe.

Kiedy zarówno uroczystości stałe i ruchome, jak i niedziele i ferje, a więc i officja do nich przywiązane mamy obchodzić, wskazuje nam teorja komputu kościelnego, t. j. rachuby czasu, do potrzeb kultu zastosowanej.

(Wykład Liturgji Kościoła Katolickiego, przez Biskupa Nowowiejskiego).

Czem jest Synod.

Z mowy J.E. Biskupa Tarnowskiego przy otwarciu Synodu.

Już sto lat przeszło liczy nasza diecezja, a dotychczas brakowało jej jednej rzeczy do pełnego bytu, a mianowicie Synodu. Synod porównałbym z Bierzmowaniem. Podobnie jak Bierzmowanie udziela chrześcijaninowi umocnienia i pełni życia nadprzyrodzonego, tak Synod daje diecezji jakby utrwalenie i pełnię bytu. Przyznam się, że brak ten widziałem od początku, ale nie czując się na siłach do przeprowadzenia tak wielkiego dzieła, odsuwałem zawsze myśl tę na później i dopiero teraz, na starość, przystąpiłem do

niego, i to głównie na polecenie Rzymu, w tej nadziei, że Pan Bóg nagradzając moje posłuszeństwo, wyrówna moją nieudolność Swojem błogosławieństwem, jakie zawsze posłuszeństwu towarzyszy. Przystępujemy zatem w Imię Boże do odbycia pierwszego Synodu diecezjalnego i jeżeli Pan Bóg pobłogosławi, będzie on stanowił epokę w dziejach diecezji naszej. Wprawdzie odbywaliśmy już nieraz wspólne obrady XX. Dziekanów, ale zebranie dzisiejsze ma charakter zupełnie inny i może liczyć na szczególniejsze łaski Boże ze względu na przepisane uroczystości, jak również dlatego, żeśmy na to zebranie otrzymali szczególniejsze błogosławieństwo Stolicy Apostolskiej.

Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem wielkości obecnej chwili. Od Synodu zacznie się nowy okres historji diecezji, a Synod nada kierunek tejże historji; od Synodu zależeć będzie, jaką koleją potoczy się dalsze życie religijne w diecezji. Idzie więc o to, by nie zaniedbać niczego, coby się mogło przyczynić do utrwalenia i rozkwitu tego życia, a równocześnie usunąć wszystko, coby ten rozwój tamować mogło. Ale w szczególności dla Biskupa Synod diecezjalny to moment, jeden z najważniejszych w jego życiu. Kiedyindziej stykam się z jednostkami, lub co najwięcej z grupami kapłanów i wiernych, obecnie widzę przed sobą diecezję całą; ale też bardziej niż kiedykolwiek czuję na sobie ciężar odpowiedzialności. Wszak w myśl prawa kanonicznego Biskup sam jest na Synodzie prawodawcą, głos jego decyduje o wszystkiem; on odpowiada za wszystkie synodalne uchwały i to odpowiada nietylko przed Bogiem, ale i przed historją. Przed Bogiem może się zasłonić dobrą intencją, ale historja nie uznaje takiej wymówki.

W poczuciu tej odpowiedzialności i ważności chwili, zwracajmy się w czasie tego Synodu z gorącą modlitwą do Pana Boga. Zebrania i obradv nasze będziemy przeplatali wspólnemi nabożeństwami, aby sobie uprosić potrzebne światło i dary Ducha Św., by Duch Św. kierował naszemi obradami ku chwale swojej i na pożytek diecezji. I tej modlitwy szczerej a serdecznej nie żałujmy sobie wszyscy w czasie trwania Synodu.

Długie doświadczenie pouczyło mnie aż nadto dostatecznie, że najmędrsze nawet ustawy i rozporządzenia nie zdadzą się na nic , jeżeli braknie gorliwych wykonawców. Jeżeli wy kapłani nie staniecie się gorliwymi stróżami synodalnych przepisów, jeżeli wy sami będziecie lekceważyć i łamać dekreta, to szkoda czasu i pracy, szkoda nawet papieru na pisanie i drukowanie uchwał synodalnych. Synod sam nie podniesie diecezji, ale świątobliwe i gorliwe duchowieństwo, które, owiane duchem Synodu, stać będzie pilnie na jego straży.

Dlatego to Biskupi razem z Synodem łączą jakby pewien rodzaj rekolekcji dla duchowieństwa i swojemi przemowami pragną w kapłanach odnowić i odświeżyć ducha kapłańskiego, tchnąć zapał i gorliwość w serca uczestników, aby przejęci duchem Synodu zrozumieli i pokochali uchwały synodalne i nie uważali ich za narzucone, ale widzieli w nich wolę Bożą. Idąc tedy w ślad tych synodalnych tradycji, razem z Ks. Biskupem Sufraganem przynajmniej w streszczeniu podamy niektóre myśli przewodnie życia kapłańskiego.

Potrzeba karności Kapłańskiej.

Wyciąg z konferencji Arcybiskupa Felińskiego.

„A cóżby się stało z Chrześcijaństwem, gdyby w łonie samego nauczającego Kościoła rozkład się objawił? Cobyłoby, gdyby rozwolnione zakony przedstawiały tylko widok niesfornych gromad, niemających nic wspólnego oprócz tożsamości zwierzchniej odzieży, bez klauzury, bez chóru, bez zakonnego ubóstwa, bez posłuszeństwa, bez ścisłości reguły, bez zaprzania się wreszcie i braterskiej miłości? W świeckiem zaś duchowień-

stwie gdyby nie było ani jedności nauki, ani hierarchicznej subordynacji, ani kapłańskiej gorliwości, ani czystości nawet obyczajów. Jeśliby każda szkoła co innego głosiła, każdy kraj dążył do narodowego kościoła, każdy biskup chciał być panem u siebie, każdy prałat zasługiwał się rządowi, by ułowić mitrę, każdy kaznodzieja, zamiast gonić za duszami, za sławą tylko i wziętością gonił? Gdyby każdy sługa ołtarza, dla pozbycia się współzawodników, nie miał skrupułu do najnikczemniejszych uciekać się intryg, byle sobie drogę do beneficium lub pastorału oczyścić? Na szczęście obecny stan Kościoła dalekim jest od tego przerażającego obrazu. Biorąc owszem całość katolickiego duchowieństwa we wszystkich częściach świata z chlubą i pociechą przyznać można, iż w ciągu historycznego rozwoju Kościoła niewiele było epok, w którychby całe duchowieństwo, z pasterzami na czele, tak ściśle i z taką miłością otaczało Ojca św., w niczem sprawy jego od własnej sprawy nie oddzielając. Mimo to jednak możemyż zaręczyć stanowczo, iż w gronie naszem niemasz i nie będzie odstępców? Radzibyśmy aby tak było, z boleścią jednak wyznać musimy, iż tak nie jest jeszcze. Ludowe przysłowie powiada, iż nigdyby siekiera nie wyrąbała lasu, gdyby sam las trzonka jej nie dostarczył. Przysłowie to aż nadto wiernie daje się zastosować do duchowieństwa, gdyby w łonie jego nie było sprzeniewierców. Każdy rząd wie dobrze, że społeczeństwo istnieć nie może bez religji, religja zaś bez kapłaństwa; to też żadna władza, we własnym nawet interesie, nie odważyłaby się wygnać całego duchowieństwa i wystawić kościołów na pastwę rozhukanych tłumów. Jakiż jest środek zastrzeżenia się od tej zarazy? Oto jeden tylko, jedyny: wyrobienie w sobie tak doskonałego zaparcia się, iżbyśmy całkiem zapomnieli o sobie, nie mieli żadnych interesów i celów osobistych a pragnęli jedynie dobra Kościoła i ku temu celowi wszystkie zwracali usiłowania. Lecz zaprzanie się jest owocem miłości, więc o miłość przedewszystkiem starać się winiśmy; o miłość Boga i bliźniego, czyli, co jedno jest, o miłość Kościoła, gdzie Boga i bliźniego jedną objąć możemy miłością.

Nasze liturgiczne śpiewy po wsiach.

Pod tym tytułem Miesięcznik Pasterski płocki pisze:

Przepisy Kościoła św. co do śpiewów liturgicznych podczas Mszy śpiewanych są jasne i wyraźne. Chór i organista śpiewają tekst liturgiczny zawarty w mszale, oraz nic nie skracając ani dodając. Części zmienne: Introity, Graduały, Offertorja, Communio z graduału, części niezmienne: Kyrie, Gloria, Credo. Sanctus też z graduału albo polifonicznie, wybierając jednego z autorów-kompozytorów, których dzięki Bogu dzisiaj nie brak. Są utwory piękne kompozytorów własnych (Ks. Suszyński, ks. Gruberski, Furmanik) i obcych (Haller, Witt, Singerberger i inni).

Diecezja nasza pod względem stosowania się do przepisów kościelnych o śpiewie liturgicznym stoi między pierwszymi. Zasługa to bezsprzeczna naszego Arcypasterza. Jeszcze, jako profesor Seminarjum, wydawnictwami swemi, osobistą powagą, wpływem pracował on nad tem aby w Diecezji pielęgnowano śpiew liturgiczny. Ująwszy ster jako Biskup, jeszcze silniejszy wywierał pod tym względem nacisk.

Właśnie na ten sam czas prawie wydał Ojciec św. Pius X niezapomniane swoje Motu proprio o śpiewie gregorjańskim. To dodało jeszcze bodźca staraniom Arcypasterza.

Myśl Biskupią, gdy Arcypasterz był jeszcze tylko profesorem, starali się wprowadzić w życie ś. p. Ks. Bugajczyk, Marjański, Gruberski. I szła reforma na die-

cezję. Praca ta idzie dalej i dzisiaj. Ś. p. ks. Antoniak za poparciem Arcypasterza założył szkołę organistowską, skupia się koło niej grupka ludzi oddanych podniesieniu muzyki kościelnej, szkoląc organistów dla parafji naszych. Ostatnim wyrazem troski Arcypasterza około śpiewu liturgicznego u nas, to nasze ustawodawstwo synodalne, przypominające przepisy ogólne Kościoła do śpiewu oraz zalecające by przynajmniej w każdym kościele śpiewana była przez lud Msza chóralna de Angelis.

Jakiż skutek tych usiłowań? Już to jest dobrze, że zostało rozbudzone zainteresowanie się śpiewem kościelnym. Już to jest niemałym postępem, że na sumach naszych śpiewanych organiści starają się wykonać śpiew liturgiczny, zgodnie z przepisami, w języku liturgicznym. Prawda, zdarzają się pod tym względem pewne uchylenia. Piszący te słowa był parę razy na odpustach wiejskich i słyszał, jak po odśpiewaniu tekstu liturgicznego, organista śpiewał po polsku pieśń do patrona czy patronki parafji, której uroczystość celebrowano. W innym kościele przyjezdny baryton — artysta, chcąc się popisać przed wiejską arystokracją z cudnego głosu, po Sanctus śpiewał solowe: „Łaski o Boże". Gdzie indziej coś podobnego chciano zrobić, gdy zaś proboszcz, zastawiając się, i słusznie, obowiązującem prawem na to gwałcenie prawa kościelnego nie pozwolił, nazwano go gburem, a nawet urzędnikiem Kurji zastraszono. Są pono i takie wypadki, że organiści sami powołując się na jakieś prywatne rozmowy, chcą po polsku śpiewać na Mszach śpiewanych, odrecytowawszy tekst liturgiczny. Naturalnie, że tego robić nie wolno. Takiego pozwolenia nikt dawać nie mógł. Bywają śpiewane czasami motety na cześć N. Sakramentu, ale to po łacinie o tekście liturgicznym i po odśpiewaniu tego, co śpiewać należy.

Wszystkich tedy sił należy dołożyć, aby przepisy o śpiewie kościelnym były zachowane. Przodować zaś w tem i dobry przykład dawać powinniśmy w pierwszym rzędzie my kapłani. Niech nas, z tej drogi prawa nie sprowadzają pewne przykłady nawet w miejscach cudownych. Wypadki takie, których może i byliśmy świadkami dowodzą tylko nieznajomości prawa. Siłą jednak rzeczy dużo złego to robi. A i to pamiętajmy, że powinno być miejsce i jest go dużo dla **śpiewu w języku rodzimym, Godzinki,** Różaniec, Litanja, Majowe, Czerwcowe, Październikowe nabożeństwa. Wreszcie na każdej czytanej Mszy św. śpiewajmy piękne nasze pieśni polskie, strzegąc się przytem jednak utworów nie kościelnych, czułostkowych, raczej aryj, niż pieśni kościelnych. Kościół to nie teatr, ani salon dla popisu.

Więc konkluzja — strzeżmy, podnośmy śpiew liturgiczny.

Dlaczego się Msza św. odprawia połacinie.

Wyjątek z kazania ks. Skargi o Mszy św.

Spytałby kto: dla czego Msza św. nie pospolitym się językiem sprawuje, ale niezrozumiałym łacińskim? Msza św. i ofiara nie jest dla nauki i ćwiczenia rozumu, na które są kazania, czytania, upominania i katechizmy; ale jest dla pokłonu, który oddajem P. Bogu, wdzięczni będąc dobrodziejstw jego, jest dla ubłagania gniewu Jego i dla zjednoczenia i uproszenia nowych dobrodziejstw i darów. Z P. Bogiem samym jest zajęcie, a nie z ludźmi. To wszystko językiem niezrozumiałym odprawić się może, bo lud patrząc, rozumie, iż kapłan i słudzy kościelni, za nie i z nimi P. Boga chwalą, i od nich Jemu ofiary oddają, i P. Boga przepraszają i błagają. W zakonie Mojżeszowym z ustawy Bożej, lud nie rozumiał wszystkiego, co kapłani mówią i owszem za zasłoną będąc, widzieć ich nie mogli, jako o Zacharyaszu Łukasz św. napisał, (Num. 4) i samym Lewitom i mniejszym księży rozkazano, aby dwornie nie

patrzyli, co się w przybytku dzieje, a drugim obwinione, na które patrzyć nie mogli, naczynia do noszenia dawano. Większa też jest poważność rzeczy Boskich w języku niezrozumiałym, a gdyby się słowa, któremi się ta przedziwna służba odprawia spospolitowały, i po karczmach by, i po dworach, i po żartach i kuglarstwach by latały, byłoby z wielką nieczcią rzeczy Boskich.

Odmienia się też pospolity ludziom język ledwie nie w każde sto lat, inaczej rzeczy zowią niektóre, a te trzy języki: łaciński, grecki, żydowski, na pismach są i swoje gramatyki i Kalepiny mają, nigdy się nie mienią. Myśmy pierwej z starymi Słowaki, ciało, **putem** zwali, i palec **perstem,** i mężczyznę, **otrokiem,** i szatana **wrogiem,** teraz tych słów nie słychać, ledwie gdzie między wieśniaki, albo Rusią i Moskwą.

Nakoniec nie byłaby taka do jedności z narody obcemi przyczyna, gdyby Włoch, albo Niemiec, albo Francuz, w Polsce służyć P. Bogu i ofiarować nie mógł. Teraz i z końca świata każdy kapłan po łacinie się nauczywszy w Polsce i wszędzie Mszą św. mieć może. Wszystek świat chrześcijański z starodawna Mszy św. nie odprawuje, jedną kilą języków, albo łacińskim, albo greckim, albo chaldejskim, albo słowiańskim. Nikt od tysiąca lat i dalej swego języka, którym mówi do Liturgji i Mszy św. nie wnosił, jedno ten, z którym wiarę św. przyjął. Przetoż Koncyljum Trydenckie tego zakazało, aby Msza św. językiem pospolitym nie była, stare około tego zwyczaje wznawiając.

Co się śpiewania i muzyki dotyczy, wiemy z pisma, iż stary on Kościół miał Lewity, kantory i śpiewaki, którzy lud do nabożeństwa w służbie Bożej pobudzali. Którym Dawid z Ducha św. Psalmy składał, i wiersze, i rytmy, i psalmy pełne słodkości i wdzięczności i proroctw i tajemnic dziwnych Boskich, aby chwaląc P. Boga, śpiewali, a ludzie serca w niebo podnosili. Co też Apostołowie św. uczynili, podając psalmy i hymny i pienia duchowne, których w kościele i na schadzkach używali, jak Paweł św. o tem upomina, mówiąc: (Coloss. 3. Ephes. 5). **„Słowo Chrystusowe niech hojnie mieszka między wami, we wszelakiej mądrości, nauczając i upominając jeden drugiego w psalmiech, i hymnach i pieśniach duchownych we wdzięczności, śpiewając w sercach waszych“.** To jest, jak św. Chryzostom wykłada, nie tylko usty śpiewając, ale sercem.

* * *

Z powyższego widzimy, że już za czasów Skargi wszczynano kwestję języka polskiego w nabożeństwie kościelnem. Skarga zasadniczo broni konieczności języka łacińskiego, chociaż był wielkim patrjotą i miłośnikiem języka polskiego. Racjom Skargi nikt nie odmówi słuszności. Ale te same racje przemawiają również i za językiem łacińskim w nabożeństwie popołudniowem, Nieszporach tembardziej, że odprawianie ich po polsku sprzeciwia się ogólnemu prawu liturgicznemu tak, że żaden Biskup swoją władzą nie może pozwolić na język polski, lub go tolerować.

Artykuł w Głosie Kapłańskim X. S. B. spowodował liczne listy do redakci poważnych Kapłanów, którzy wykazują, jak koniecznem jest odprawianie nieszporów po polsku. Racje jednakże naszych Czytelników upadają wobec wyraźnego prawa, które wymaga, ażeby nieszpory odprawiały się po łacinie. Słusznie X. S. B. proponuje wyjście jedyne w tym wypadku, ażeby wystąpić do Stolicy Apostolskiej o pozwolenie odprawiania nieszporów w języku polskim. Ktoś tę sprawę musi przedstawić naszemu Episkopatowi z prośbą o prawne rozstrzygnięcie. Redakcja Głosu Kapłańskiego przedstawi naszemu Episkopatowi potrzebę ujednostajnienia odprawiania Nieszporów w całej Polsce, ewentualnie wyrobienia indultu u Stolicy Apostolskiej na odprawianie ich w języku polskim.

Wystawienie Najśw. Sakramentu według nowego Rytuału.

Przedr. z Kroniki Diecezji Sandomierskiej
Grudzień.

Z dniem 1 stycznia 1929 roku wszedł w życie w całym kraju nowy Rytuał. Wskazaną jest przeto rzeczą zapoznać się z jego treścią i zwrócić uwagę szczególniej na te punkty, które wprowadzają zmiany, czy odchylenia od dotychczasowej praktyki.
Nowością do pewnego stopnia są przepisy co do czynności liturgicznych przy wystawieniu i schowaniu Najśw. Sakramentu. Mówię nowością do pewnego stopnia, bo nowy Rytuał zasadniczo nie różni się od dotychczasowego na tym punkcie, tylko przez dokładny opis poszczególnych funkcji, usuwa okazję do indywidualnych interpretacyj, czy praktyk. Że przy wystawieniu było dużo odchyleń w kraju, a nawet w diecezji, gdzie zdawałoby się powinna być jednolita praktyka, bo wszyscy wychodzą z tej samej uczelni i w swoim kółku się obracają, to każdy może stwierdzić, kto tylko uważnie obserwował poszczególnych celebransów. W jednym z domów zakonnych naszej diecezji proszono mnie o prywatne wystawienie Najśw. Sakramentu. Po nabożeństwie pyta mię zakonnica w zakrystji, kiedy należy podać celebransowi łódkę i kiedy powinno się okadzać Najśw. Sakrament czy przed „Tantum ergo", czy po „Genitori", czy wreszcie po odśpiewaniu wersetu i modlitwy. Nie czekając na odpowiedź mówi, że różni księża odprawiają u nich nabożeństwa, a co jeden to w innym czasie okadza i powołuje się na Rytuał piotrkowski, albo, że nas tak uczono w seminarjum, albo, że w Polsce, względnie w naszej diecezji wszyscy w ten sposób okadzają. Kto więc krytycznie na tego rodzaju odpowiedzi patrzy — to musi przyjść do wniosku, że niektórzy z owych celebransów u zakonnic nie prawo, ani zwyczaj, ale swą osobistą praktykę, czasem bardzo daleką od przepisów liturgicznych i ogólnej praktyki, mieli na uwadze i zdawało się im, że są w porządku. Słuszną przeto jest rzeczą nawet szczegóły, napozór znane z liturgji, często przeglądać, a w kwestjach trudniejszych zajrzeć do książki, bo tylko w ten sposób człowiek uchroni się od wszelkich naleciałości, a czasem śmieszności.

Do czynności przeto liturgicznych, z któremi dobrze trzeba się zapoznać jeszcze przy wchodzeniu w życie nowego Rytuału, należy przedewszystkiem sposób wystawienia i schowania Najśw. Sakramentu. Na tym punkcie chcąc być uległym synem Kościoła, a jednocześnie, aby uszanować jedność i harmonję w nabożeństwie i nie narazić się na posądzenie o zaściankowość, musimy zrobić ofiarę z pewnych przyzwyczajeń. I nie tylko sami mamy zastosować się do woli Ojca świętego i naszych biskupów, ale i ludziom wytłumaczyć, że, aby zjednoczyć naszą ukochaną Ojczyznę przez długi czas rozdartą i podzieloną, trzeba i nabożeństwa tak odprawiać, aby Polak czuł się Polakiem na nabożeństwie zarówno w Sandomierzu, jak w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, czy w małej wiosce na **Wołyniu.**

Ks. Dr. Kordel pisze: [1]) „Do starego, zwyczajowego (ale nie wyłącznie polskiego) wystawienia, lud, a więcej jeszcze duchowni są przyzwyczajeni. Roztropne postępowanie, odpowiednie pouczenie i powolne wprowadzanie nowych

---

[1]) **Gazeta Kościelna — str. 572 i 573.**

zarządzeń nie wywoła z pewnością żadnego oburzenia. Często się słyszy zdanie, że lud gorszy się takiemi innowacjami! Ale gdyby tylko to jedno zgorszenie szło między ludzi, toby dawno był raj na ziemi".

Kwestję wystawień łatwiej się rozwiąże, gdy się ograniczy trochę ich liczbę, **zwłaszcza podczas Mszy św.** Przy dzisiejszym ruchu liturgicznym i ożywionym kulcie Eucharystji, odzywają się coraz częściej i wyraźniej głosy **za Mszą świętą bez wystawienia Najśw. Sakramentu.** „Jakto?" Zapytują Szan. Czytelnicy zdziwieni. — „To sprzeczność!" A jednak tak jest. Mszał i Rytuał rzymski od samych początków chrześcijaństwa stały i stoją na tem stanowisku. Zagranicą kwestja wystawienia Najśw. Sakramentu podczas Mszy św. zajęła żywo umysły liturgistów na różnych „tygodniach liturgicznych" (Maria Laach, Beuron, Tournai) i „kursach pastoralnych". A przed innymi O. Józef Kramp, jezuita, dużo pracy poświęcił tej kwestji. U nas na tę stronę kultu eucharystycznego zwrócił baczną uwagę Ks. Arcybiskup P. Mańkowski, który, poznawszy dobrze literaturę eucharystyczną najświeższej doby, napisał cenną rozprawę o tej kwestji pod tytułem: „Zasady i zboczenia kultu eucharystycznego". Włocławek, 1928. str. 41. Rozprawa godna przeczytania, treściwa.

Jakie więc są czynności liturgiczne przy wystawieniu? Rozdział 14 tytułu IX nowego Rytuału (str. 509 — 513) mówi: **„De expositione et repositione Sanctissimi Sacramenti et de processionibus cum eodem".** Zapoznajmy się bliżej z jego treścią. Na wstępie zwróćmy uwagę na to, że Rytuał mówi „de expositione publica" i „de expositione privata". Expositio publica — to wystawienie w monstrancji, a expositio privata — to nabożeństwo przed otwartem tabernaculum. Na expositio publica, za wyjątkiem Bożego Ciała z oktawą, potrzeba specjalnego pozwolenia Biskupa miejscowego, a expositio privata może czynić każdy kapłan dla słusznych powodów.

I. Wystawienie publiczne Najśw. Sakramentu. Mogą tu zajść dwa wypadki: albo wystawienie jest samo (to z. nie łączy się z przeniesieniem do innego ołtarza, czy też z procesją, lecz bezpośrednio po niem następuje nabożeństwo), — albo też łączy się z przeniesieniem Najśw. Sakramentu do innego ołtarza lub z następującą bezpośrednio procesją.

1. **Wystawienie samo.** Przybywszy do ołtarza celebrans zaczyna śpiew: **„Niechaj będzie"** [1]). W czasie śpiewu zaczyna się wystawienie w sposób następujący: a) celebrans przystępuje do ołtarza, rozpościera korporał i umieszcza na nim monstrancję, otwiera tabernaculum, **klęka,** powstawszy, wyjmuje puszkę (względnie — kustodję), stawia na korporale, odkrywa, **klęka;** powstawszy, wkłada Hostję do monstrancji (gdyby Hostji dotknął palcami, obmywa je w naczynku i wyciera), zamyka monstrancję, zakrywa puszkę (wzgl. kustodję), wstawia do tabernaculum, **klęka,** powstaje i zamyka tabernaculum. b) Następnie **bezpośrednio po zamknięciu tabernaculum, stawia monstrancję na tronie,** klęka i schodzi. c) Na najniższym stopniu klęka na oba kolana, skłania się miernie, [2]) powstaje, sypie kadzidło do kadzielnicy, klęka na najniższym stopniu i okadza Najśw. Sakrament trzema rzutami, przedtem i potem, głęboko skłoniwszy głowę; po okadzeniu Najśw. Sakramentu, gdy lud prześpiewa trzeci raz; **„Niechaj będzie",** celebrans klęcząc na najniższym stopniu, zaczyna hymn: **„O Przenajświętsza Ho-**

---

[1]) Rytuał nic nie mówi o zaczynaniu śpiewu „Niechaj będzie i O Przenajświętsza Hostjo" przez celebransa, nie jest więc nakazane, ani zabronione. Przepis, by celebrans zaczynał „Niechaj będzie", a później „O Przenajświętsza Hostjo", pochodzi od Władzy Diecezjalnej. Patrz dekret o ustanowieniu 40-godzinnego nabożeństwa w diecezji.

[2]) Św. Kongr. Obrz. 16 lutego 1906 r. (Decr. Auth. 4178. ad VI).

stjo", który lud śpiewa aż do końca (to znaczy, że drugiej zwrotki celebrans już nie zaczyna, tylko może wówczas rozpocząć dane nabożeństwo, np. Mszę św.)

2. **Wystawienie Najśw. Sakramentu z przeniesieniem do innego ołtarza, lub z następującą bezpośrednio procesją.** — Wystawienie odbywa się jak wyżej p. 1, a, poczem, b) celebrans zostawia monstrancję na ołtarzu, **klęka,** schodzi, na najniższym stopniu klęka na oba kolana, skłania się miernie, wstaje, sypie kadzidło do kadzielnicy i, klęcząc na najniższym stopniu, okadza Najśw. Sakrament trzema rzutami, przedtem i potem głęboko skłoniwszy głowę. c) Oddawszy kadzielnicę, zostaje okryty welonem, poczem, klęcząc na tem samem miejscu, zaczyna: **„O Przenajświętsza Hostjo"**, następnie wstaje, przystępuje do ołtarza, **klęka,** powstawszy, bierze monstrancję i przenosi do ołtarza wystawienia, podczas gdy lud w dalszym ciągu śpiewa hymn, zaczęty przez celebransa. d) Doszedłszy do ołtarza, celebrans stawia monstrancję na tronie, **klęka** i schodzi, klęcząc na najniższym stopniu, oddaje welon, wstaje, sypie kadzidło do kadzielnicy i okadza Najśw. Sakrament jak wyżej, p. b.

Uwaga. Jeżeli bezpośrednio po wystawieniu odbywa się **procesja,** to celebrans wszystko spełnia jak wyżej (2, a, b), ale po zaśpiewaniu: **„O Przenajświętsza Hostjo"** klęczy na najniższym stopniu, dopóki lud nie skończy, potem zaśpiewa pieśń procesjonalną (**„Twoja cześć, chwała"**, **„U drzwi Twoich"** itp.), wstaje, przystępuje do ołtarza, **klęka;** powstawszy, bierze monstrancję i odbywa procesję.

II. Procesja. Według Rytuału można ją urządzać, stosownie do zwyczaju, albo przede Mszą św. uroczystą (względnie przed nieszporami), albo też po Mszy świętej (wzgl. po nieszporach). U nas jest rozpowszechniony zwyczaj urządzania procesji z Najśw. Sakramentem przed Sumą, a po nieszporach; zwyczaju tego nie należy zmieniać. Wypadek procesji przed sumą został omówiony wyżej I. 2. — Procesja po nieszporach odbywa się w następujący sposób: a) Celebrans sypie kadzidło, klęka na najniższym stopniu i okadza Najśw. Sakrament (pozostający na tronie) trzema rzutami, przedtem i potem, głęboko skłoniwszy głowę; oddawszy kadzielnicę, wstaje, przystępuje do ołtarza, klęka i zdejmuje monstrancję z tronu, stawia na ołtarzu, **klęka** i schodzi. b) Uklęknąwszy na najniższym stopniu, zostaje okryty welonem, zaczyna pieśń procesjonalną (**„Udrzwi Twoich"**, **„Twoja cześć, chwała"**, i tp.) wstaje, przystępuje do ołtarza, klęka, bierze monstrancję i odbywa procesję. Gdy procesja powróci do kościoła, celebrans stawia monstrancję na ołtarzu, klęka i schodzi; uklęknąwszy na najniższym stopniu oddaje welon i zaczyna: **„Tantum ergo"** (klęcząc na najwyższym stopniu) następnie spełnia to, co Rytuał przewiduje przy schowaniu Najśw. Sakramentu (Ob. niżej III. schowanie).

Na zakończenie większych uroczystości np. odpustu, oktawy Bożego Ciała, 40 godzinnego nabożeństwa, podczas procesji po nieszporach, celebrans intonuje: **„Te Deum laudamus"**, a gdy przyjdzie do ołtarza, zwraca się z monstrancją do ludu i śpiewa dwa razy: **„Salvum fac populum tuum Domine"**, a za trzecią razą dodaje **et benedic hereditati tuae,** i gdy chór śpiewa dalszy ciąg hymnu, udziela błogosławieństwa. Po odśpiewaniu hymnu chowa Najśw. Sakrament do tabernaculum, jak niżej (III. schowanie).

Uwaga. Obecnie przy końcu procesji z Najśw. Sakramentem nie należy śpiewać: **„Rex Christe"**.

III. Schowanie Najśw. Sakramentu. Klęcząc na najniższym stopniu a) celebrans zaczyna **„Tantum ergo"** (monstrancja stoi wówczas albo na tronie, jeśli procesja odbyła się przed sumą, albo na ołtarzu, jeśli schowanie następuje bezpośrednio po procesji); po zaczęciu dru-

giej zwrotki Genitori Genitoque, celebrans wstaje, sypie kadzidło do kadzielnicy, klęka na najwyższym stopniu, trzema rzutami okadza Najśw. Sakrament, przedtem i potem skłoniwszy głowę, gdy druga zwrotka zostanie skończona, celebrans śpiewa: **„Panem de coelo“,** potem wstaje i śpiewa modlitwę **Deus qui nobis** (z krótkiem zakończeniem); b) po modlitwie celebrans przystępuje do ołtarza, **klęka,** zdejmuje monstrancję z tronu, stawia ją na korporale, **klęka** i schodzi; uklęknąwszy na najniższym stopniu, zostaje okryty welonem, wstaje, idzie do ołtarza, **klęka,** bierze monstrancję (poprzez welon), odwraca się do ludu i udziela błogosławieństwa, poczem stawia monstrancję na ołtarzu, klęka i schodzi; uklęknąwszy na najniższym stopniu, oddaje welon i zaczyna: **„Chwała i dziękczynienie“.** c) Powstawszy, przystępuje do ołtarza, **klęka,** i otwiera tabernaculum, klęka, wyjmuje puszkę (wzgl. — kustodję), umieszcza na korporale, otwiera, klęka, wyjmuje Hostję, wkłada do puszki (wzgl. do kustodji), klęka, zakrywa puszkę (wzgl. zamyka kustodję), wkłada do tabernaculum, klęka i zamyka tabernaculum.

IV. Wystawienie prywatne (expositio privata). a) Kapłan przychodzi do ołtarza, klęka na najniższym stopniu, śpiewa: **„Niechaj będzie“,** otwiera drzwiczki tabernaculum. Wraca na najniższy stopień ołtarza i odmawia litanję, czy inne modlitwy, albo natychmiast śpiewa **„Tantum ergo“.** Po **„Genitori Genitoque“** nasypuje kadzidło do kadzielnicy i pod koniec drugiej strofy okadza Najśw. Sakrament trzema rzutami przedtem i potem, skłoniwszy głowę. Gdy druga strofa zostanie skończona, celebrans śpiewa: **„Panem de coelo“,** potem wstaje i śpiewa modlitwę: **„Deus qui nobis“** (z krótkiem zakończeniem). b) Celebrans, okryty welonem, idzie do ołtarza, klęka, bierze (poprzez welon) puszkę z tabernaculum i nie stawiając jej na mensie ołtarza, odwraca się do ludu i udziela błogosławieństwa, poczem bezpośrednio umieszcza puszkę w tabernaculum, klęka i zamyka drzwiczki tabernaculum. Gdy zejdzie do stopni ołtarza śpiewa: **„Niechaj będzie“** i wraca do zakrysji.

Ks. Dr. Ed. Górski.

ZARĘCZYNY *)

Zaręczyny czyli zrękowiny, swatanie, zmowa, zmowiny, (sponsalia) są wzajemną obietnicą zawarcia małżeństwa w przyszłości. Dąbkowski [1]) powiada, że w Polsce przedchrześcijańskiej znano zawarcie małżeństwa przez porwanie, kupno i umowę. Zaręczyny są obustronną obietnicą małżeństwa (kan. 1017, §1). Jak każde przyrzeczenie, tak też zaręczyny muszą być: a) szczerem przyrzeczeniem a nie udanem (promissio vera et non ficta), b) rozważnem (deliberata) i swobodnem (libera), tj. musi być akt świadomy swobodnie powzięty. Pod ciężkim przymusem i strachem zawarte zaręczyny, jeżeli akt nacisku był niesprawiedliwy, można zerwać, mimo, że zaręczyny tu są ważne. Suarez i św. Alfons, VI. n. 844 uważali, że zaręczyny wymuszone są nieważne. Uważano je za ważne, lecz skrzywdzony mógł żądać zerwania zaręczyn [2]); c) wzajemnem: to jest obustronnem. Kodeks mówi też o jednostronnej obietnicy (unilateralis promissio), nie mającej natury zaręczyn. Zaręczyny są dwustronną obietnicą pod tytułem niedarmym (promissio bilateralis onerosa); d) mężczyzny i niewiasty, którzy są zdatni do małżeństwa, według norm prawa. Osoby muszą być zdatne (habiles) i ściśle oznaczone (determinatae), co jest potrzebne do ważności zaręczyn; e) zaręczyny muszą być zawarte na piśmie tak jak to Kościół określił dekretem „Ne

*) Prawo Kanoniczne Ks. Bączkowicza Z. M.

[1]) Dąbkowski Przemysław: Prawo prywatne polskie, Lwów 1910, str. 339.

[2]) Patrz: Gasparri I, n. 21.

temere" o formie zaręczyn i małżeństwa (art. 1, 2) [3]). O tem mówi Kodeks, w kan. 1017, § 1: Obietnica małżeństwa jednostronna i dwustronna czyli zaręczyny, jest nieważną w obu zakresach (in utroque foro), jeżeli nie została zawarta na piśmie, podpisanem przez obie strony i proboszcza lub ordynarjusza miejscowego, albo przynajmniej przez dwóch świadków; § 2: Jeżeli obie strony, albo jedna z nich, nie umie, albo nie może pisać, to do ważności trzeba to zaznaczyć w samemże piśmie i przydać innego świadka, który podpisze pismo z proboszczem lub ordynarjuszem miejscowym, albo z dwoma świadkami, o których w § 1. Więc narzeczeni i proboszcz, względnie biskup, podpisują. Zastępuje tu proboszcza, czy biskupa, dwóch świadków; i to wolno uczynić. Stron zastąpić nie można, chyba, że nie umieją lub nie mogą pisać, np. są chorzy lub mają wielką przeszkodę; zastępuje ich obu czy jednego, tylko jeden świadek, ale może być kilku świadków. Wiek do zaręczyn nie jest określony, byle osoby wyszły z lat dziecięcych [1])

Skutek zaręczyn. a) Obecnie zaręczyny nie powodują żadnych przeszkód rozrywających. Dawniej powodowały przeszkodę rozrywającą publicznej uczciwości w stopniu I, oraz nieważność innych zaręczyn i niegodziwość małżeństwa z inną osobą. b) Obecnie zaś kan. 1017 § 3 postanawia: Z obietnicy małżeństwa, choć ona jest ważną i chociaż żadna słuszna przyczyna nie uwalnia od jej wypełnienia, nie przysługuje skarga do żądania zawarcia małżeństwa, a przysługuje tylko prawo skargi o naprawienie szkód, jeżeli jakie się nadarzą. Więc nigdy nie wolno skarżyć narzeczonego o to, że nie chce zawrzeć małżeństwa; niema też miejsca zakaz biskupi „Nihil transeat", czyli niedopuszczenie do ślubu na skutek skargi strony zaręczonej. Ale, jeżeli zaręczyny są ważne i niema słusznego powodu do ich odstąpienia, to w sumieniu jest obowiązek zawarcia małżeństwa.

Wolno zerwać zaręczyny przez wzajemną zgodę; a gasną same, gdy powstanie przeszkoda nowa do zawarcia małżeństwa (impedimentum superveniens), tak, że małżeństwo stało się niemożliwem, oraz, gdy jedna strona przyjmie stan zakonny lub mężczyzna wstąpi do stanu duchownego, wreszcie przez dyspensę papieską. Niewinny może odstąpić od zaręczyn za złamanie wiary zaręczynowej, lub gdy po zaręczynach poznał, że stan rzeczy jest zupełnie inny, niż mniemał w czasie zaręczyn, lub gdy stan przy zaręczynach istniejący bardzo się potem zmienił, tak, że gdyby był go przewidział, nie byłby się zaręczył [2]).

KAZUISTYKA

Czy zaręczyny są ważne?

Anna od kilku lat zamężna, patrząc na swego chorego męża, którego już godziny życia są policzone, zawodzi i narzeka na dolę, jaka ją teraz czeka, przytem wyraża życzenie, że wolałaby umrzeć wraz z mężem, niż znaleźć się w tak trudnem położeniu po śmierci męża. Słyszy to przypadkowo Augustyn, przyjaciel rodziny, który ongiś utrzymywał grzeszny stosunek z Anną i chcąc ją pocieszyć zaręcza się z nią potajemnie, ale formalnie t. j. za pomocą aktu pisemnego, podpisanego przez dwóch świadków i ich oboje. (canon 1017 § 1). Po śmierci jednakże męża zgłasza się inny kandydat Bolesław, który oświadcza, że Anna winna za niego wyjść za mąż, ponieważ przyrzekła mu małżeństwo w czasie jeszcze, gdy była wolna, a więc przed złączeniem się z zmarłym mężem.

[3]) Gromnicki: Forma zawierania zaręczyn i małżeństwa, Kraków 1910, str. 4 i nast.

[1]) C. 4, 5, 12. De sponsalibus impuberum (IV. 2). Szerzej: Wernz IV, n. 93, 915.

[2]) O czem szerzej Gasparri I, 72 i nast. — Wernz IV, n. 110 i nast. — Leitner: Eherecht 3, § 60. — Noldin: De sacramentis, ed. 11, n. 545 i nast. — Linneborn, str. 61.

Zachodzi teraz pytanie 1) czy zaręczyny między Anną, a Augustynem są ważne 2) Czy Anna winna oddać swą rękę Bolesławowi, na mocy odbytych zaręczyn przed swem zamążpójściem?

Rozwiązanie: 1) Zaręczyny Augusta z Anną są bezwzględnie nieważne; obietnica bowiem małżeństwa w chwili, gdy jedno z małżonków jeszcze jest przy życiu, nie tylko jest grzeszną, ale niema **żadnego znaczenia;** prawo sprzeciwia się ważności jej ze zrozumianych powodów.

A jeśli w czasie trwania pierwszego małżeństwa Augustyn miał copulam perfectam z Anną i równocześnie zawarł zaręczyny, to nietylko zaręczyny są nieważne, ale występuje i impedimentum criminis tak, że ważne małżeństwo może być zawarte między nimi dopiero po otrzymaniu dyspensy papieskiej.

Co do Bolesława i jego legalnych zaręczyn przed zamążpójściem Anny, autorowie nie są zgodni w określeniu obligacji, jaką wzięła na siebie Anna. Św. Alfons twierdzi, że obowiązek jej poślubienia Bolesława trwa nadal, skoro mąż jej umarł, inni natomiast jak Gasparri, Ballerini — Palmieri, Wernz trzymają się przeciwnego zdania. W praktyce tedy należy stać za wolnością Anny, skoro obowiązek nie da się dostatecznie stwierdzić. Anna więc nie musi koniecznie na mocy zawartych ongiś zaręczyn oddać swej ręki Bolesławowi, ale cieszy się pod tym względem zupełną wolnością. —

Consensus erroneus.

Juljusz postanawia ożenić się z Bertą, poczciwą ale biedną dziewczyną. Z zamiarem swym zwierza się matce Berty Kunegundzie, która dopieroco straciwszy męża, ma również ochotę wyjść powtórnie zamąż. Wszelkimi tedy sposobami stara się nakłonić Juljusza, by raczej z nią się ożenił, aniżeli z córką, przyczem udaje, że ma olbrzymi majątek, niedawno odziedziczoy po ojcu. Juljusz zwabiony jej majątkiem zaręcza się z nią w r. 1914, następnie utrzymuje z nią stosunek cielesny. W niedługim czasie dowiaduje się, że Kunegunda podeszła go podstępnie, nie mając żadnego majątku i znów wraca ku jej córce Bercie, proponując małżeństwo.

Rozwiązanie: Error substantialis, czyli dotyczący osoby, czyni bezsprzecznie zaręczyny nieważnemi. To samo, należy powiedzieć o błędzie, dotyczącym jakości osoby (n. p. czy jest dziewicą czy nie), jeśli ta jakość była warunkiem sine qua non, a więc per se skłaniającą do kontraktu zaręczynowego i per se zamierzoną. Gdzie bowiem zachodzi taki błąd albo podstęp, tam niema zgody (consensus), a więc niema i kontraktu. Error accidentalis dotyczący innych właściwości osoby, jeśli był rzeczywiście poważny i stał się przyczyną kontraktu, czyni kontrakt rozerwalnym (rescindibilis) ze strony oszukanej.

W naszym wypadku błąd (error) był duży i podstęp wielki ponieważ Kunegunda nietylko nie była bogatą, jak mówiła, ale stosunkowo biedną kobietą i Juljan jedynie dlatego opuścił córkę a zwrócił się do matki, że pociągała go fortuna, jaką rzekomo matka posiadała.

Ponieważ zaręczyny z Kunegundą były ważne, a tylko mogły być rozwiązane przez oszukanego Juljusza, dlatego przed ogłoszeniem Nowego Prawa małżeństwu Juljana z Bertą stawały na przeszkodzie dwa impedimenta: jedno t. j. impedimentum publicae honestatis zaciągnięte z powodu ważnych zaręczyn z matką Berty, a drugie impedimentum affinitatis pochodzące ex copula illicita z matką narzeczonej.

Po wydaniu Nowego Prawa niema już żadnej przeszkody unieważniającej, skoro obydwie te przeszkody zostały w Nowym kodeksie zniesione. Juljusz nie jest też obowiązany w sumieniu do zawarcia małżeństwa z Kunegundą, gdyż zaręczyny zostały prawnie rozwiązane. Może więc bez żadnych przeszkód wstąpić w związki małżeńskie z Bertą.

———

List Pasterski Biskupa Polowego W. P.

Z okazji 50-lecia kapłaństwa Papieża Piusa XI-go.

Drodzy Żołnierze!

Najłaskawszy Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, zakładając Kościół swój na ziemi, ugruntował go na św. Piotrze, jako niewzruszonej opoce, i wezwał go do pracy apostolskiej z nad brzegów jeziora Genezareckiego, aby odtąd stał się już łowcą dusz ludzkich. Dał mu Pan Jezus najwyższą władzę kluczy, aby miał moc otwierania zamknionych przez grzech bram niebieskich. Kazał Mu paść owce i baranki życiodajnym pokarmem wiary św. i chronić lud wierny od zła napastliwego wroga. Odtąd na opoce piotrowej sprawują urząd apostolski Biskupi rzymscy,spadkobiercy św. Piotra, którzy długim szeregiem, poprzez wieki ubiegłe aż do dni dzisiejszych, sterują okrętem Kościoła św. przez wzburzony ocean życia.

Pomny tego rozrządzenia Chrystusowego, ze czcią głęboką i miłością patrzy wierny lud katolicki na dostojną postać Najwyższego Pasterza. I podobnie jak w każdej rodzinie wspólne smutki i radości stają się tylko nowym dowodem miłości i przywiązania dzieci do ojca, tak też i w życiu Kościoła. Oto radosna obiega teraz wieść w świecie chrześcijańskim: Ojciec Święty, szczęśliwie panujący Pius XI, obchodzi złote gody swego kapłaństwa. Chociaż jesteśmy ledwie na skraju rozpoczętego roku jubileuszowego Papieża, a łatwo już możemy stwierdzić, że cały świat katolicki dzieli tę radość z Namiestnikiem Chrystusowym, jak dzieci ze swym drogim ojcem. Niemasz narodu począwszy od najbardziej cywilizowanych, a skończywszy na dzikich szczepach, ledwie światłem wiary oświeconych, któryby nie pośpieszył wyrazić Ojcu chrześcijaństwa powinnej czci, przywiązania i miłości.

Z tem większą jednak radością przyłącza się Polska do tego powszechnego hołdu, bo, czcząc w Ojcu św. Piusie XI Najwyższego Pasterza, ma możność zarazem przejawić swą wdzięczność wypróbowanemu Przyjacielowi, życzliwemu Świadkowi zmartwychwstania naszego i Zwiastunowi zwycięstwa! O, bo jak żywo stoi nam w pamięci postać Dostojnego Wizytatora Apostolskiego, który przybył do nas w ciężkich chwilach okupacji przez wroga „z pozdrowieniem od Kościoła rzymskiego!"

Jakże silny był wiarą w nasze trwałe odrodzenie, skoro umiał nas krzepić w pamiętnym 1920 r., kiedy Warszawy, już drogiego sobie miasta, nie opuścił, choć nieprzyjaciel się zbliżał, choć swoi tracili nadzieję! Jakże bardzo musiał On sercem związać się z całym Narodem naszym, skoro dostojeństwo biskupie wziął w Polsce, by się przez to „czuć polskim biskupem", gotów nawet „swoje kości złożyć w Polskiej ziemi!"

A zapomnieć nam o tem nie wolno, jak wielką życzliwością darzył Ojciec św. Armię Polski odrodzonej. Chętnie brał udział w uroczystościach wojskowych, serdecznie błogosławił żołnierzy, cieszył się z odniesionych zwycięstw. Jakże mile powinniśmy przechować we wdzięcznej pamięci odwiedziny Wysłannika Apostolskiego w niektórych naszych oddziałach wojskowych, czy to w Warszawie, w Modlinie, czy też pod Radzyminem! Jakże winniśmy cenić zabiegi te i troski Wizytatora Apostolskiego, aby ranni nasi żołnierze mieli zapewnione środki opatrunkowe i niezbędne lekarstwa! A i to przypomnieć się godzi, z jaką szczerą nutą zadowolenia podnosił Ojciec św. zasługi naszej młodej Armii, kiedy wobec całego korpusu dyplomatycznego mówił o „cudzie nad Wisłą", dzięki czemu została uratowana cywilizacja chrześcijańska.

Piusowi XI, jeszcze jako wizytatorowi Apostolskiemu, zawdzięcza Armja nasza utworzenie biskupstwa polowego, a jako Papieżowi udzielenie rozległych przywilejów i szerokich uprawnień juryzdykcyjnych, dzięki czemu duchowieństwo wojskowe może zadośćuczynić wszystkim potrzebom religijnym żołnierza.

To są przejawy miłującego nas gorąco serca, serca prawdziwie ojcowskiego. Za takie uczucia tylko sercem można płacić. Niechże więc i żołnierz polski odwzajemni się Ojcu św. szczerą miłością i serdecznem przywiązaniem do Namiestnika Chrystusowego. A niechaj to uczucie okaże się w żarliwej modlitwie za pomyślność Ojca św. i Jego działalność Apostolską.

Organizują się teraz liczne pielgrzymki do Rzymu, by tam, u stóp Ojca Świętego złożyć Mu hołd w roku jubileuszowym. Nie wszyscy jednak mogą się tam znaleźć, atoli sercem mogą się wszyscy z Ojcem chrześcijaństwa łączyć, a korzystając z obfitych łask jubileuszowych, udzielonych całemu światu chrześcijańskiemu, wybłagać u Boga triumf wiary świętej, łączącej wszystkich ludzi w jedną owczarnię, pod jednym pasterzem.

W roku jubileuszowym, z okazji siódmej rocznicy koronacji szczęśliwie nam panującego Papieża Piusa XI, polecam Ks. Ks. Kapelanom odprawić uroczyste nabożeństwo dn. 17 lutego r. b., z okolicznościowem przemówieniem i uroczystem odśpiewaniem Te Deum laudamus, a w oddziałach wojskowych w okresie poprzedzającym uroczystość, wygłosić odczyty o Ojcu Św. Piusie XI i Jego życzliwości dla naszej Ojczyzny. O ile miejscowe warunki pozwalają, postarają się Ks. Ks. Kapelani urządzić uroczystą akademję ku uczczeniu Ojca chrześcijaństwa, Papieża Piusa XI.

Niech Go zatem zachowa Pan Miłościwy, a niechaj Go ożywia i niechaj Go szczęśliwym uczyni! Amen.

† **Stanisław Gall,** Biskup Polowy W. P.

ZAPAS KAZNODZIEJSKI

1) **Odpowiedź** na zarzut, że Księża uczą innych; sami zaś tak nie żyją.

Przy drodze jest drogowskaz Drugim drogę pokazuje, sam nie idzie. Kto się tej wskazówki trzyma, zajdzie, dokąd zdąża, a nie potrzebuje się oglądać na to, czy drogowskaz idzie także, czy nie.

2) **Społeczny przykład.** Wszystkie szczeble w drabinie ważne, wszystkie z jednego drzewa, wszystkie potrzebne, tak te, co u dołu, jak te, co u góry. Ani bez dolnych, ani bez górnych drabina być nie może. Tak między ludźmi. Jedni u dołu, drudzy u góry, ci potrzebni i ci potrzebni: Bez jednych i drugich społeczność ludzka być nie może. Jedni u dołu, drudzy u góry, ale równie potrzebni i przed Bogiem i prawem równi — wszyscy.

Ks. Dr. Ryłko.

Nasze zbliżające się czynności.

Popielec. Nadchodzi popielec. Mamy dobrą okazję przypomnieć sobie i naszym parafjanom w przemówieniu na nabożeństwie popielcowem, że wszystkie bogactwa tego świata warte są tyle, ile ten popiół, którym Kościół św. posypuje nam głowę w środę popielcową. Jedynie dobre uczynki pójdą za nami na drugi świat, jako nasza własność wiekuista. O nią też mamy się starać, jeśli pragniemy coś posiadać w życiu przyszłem.

Post wielki. Z środą popielcową rozpoczyna się post wielki, czyli czterdziestodniowy. Powinniśmy dobrze wyjaśnić naszym parafjanom na czem polega post i na czem polega wstrzemięźliwość od mięsa. Nadmienić należy, że Kościół św. w nakazanym poście wskazuje nam obowiązek umartwienia w naj-

mniejszej ilości i jakości, a my w poczuciu swych win i niegodności winniśmy sami się karcić i umartwiać, najbardziej zaś wewnętrznie, czuwać nad swymi zmysłami, w pierwszym rzędzie nad językiem, którym wyrządzamy nieraz bardzo dużo krzywdy bliźnim naszym.

Spowiedź wielkanocna. Czeka nas trud największy, ale i najmilszy: spowiedź wielkanocna wszystkich naszych parafjan. W każdą prawie niedzielę czujny Duszpasterz ma ubocznie i wprost przypominać w kazaniach obowiązek wielkanocnej spowiedzi. Należy go też ułatwić. W tym celu choć dwa razy w czasie postu wielkiego postarajmy się, aby Konfratrzy sąsiedzi przybyli do naszej parafji dla wysłuchania spowiedzi tych, którzy mają trudność przystąpić do naszego konfesjonału, w zamian za to pośpieszymy z tą samą posługą do ich parafji.

Do zbiorowych spowiedzi byłoby pożądanem przygotować naszych parafjan rekolekcjami jednodniowemi przynajmniej. W tym celu zalecamy pożyteczne broszurki Ks. Jasińskiego o spowiedzi i rzeczach ostatecznych, wydane nakładem SS. Loretanek.

Gorzkie żale. Rozczulające nabożeństwo. Po niem sam kaznodzieja mówi serdeczniej w kazaniu pasyjnem i pobożni parafjanie uspasabiają się żarliwiej do skruchy, a iluż pod wpływem tego nabożeństwa odbywa spowiedź św. i nowe rozpoczyna życie, życie chrześcijańskie. Z wielkiem tedy należy namaszczeniem Gorzkie żale odśpiewywać i odprawiać uroczyście, jako raz doroku przypadające nabożeństwo. Papież Pius XI, będąc w Polsce brał udział w Gorzkich żalach i bardzo je chwalił. Niestety, to czysto polskie nabożeństwo w wielu parafjach daje smutny dowód, jak ci Kapłani, którzy bardzo pragną prawie całe niedzielne i świąteczne mieć nabożeństwo w języku polskim, łudzą się w przytaczanych racjach, przemawiających za językiem zrozumiałym w nabożeństwie. Czyż wszyscy śpiewają i czyż serdeczniej się modlą, niż na Mszy św. odprawianej po łacinie?

Należałoby również poprawić przeciągnięty śpiew tak, że zamiast pół godziny nabożeństwo trwa półtorej godziny i w rozmaitych parafjach ma rozmaity ton, nie zawsze podniosły, raczej krzykliwy, bez żadnej harmonji.

Należy się spodziewać, że obecni panowie organici, którzy mają za sobą szkołę i kursa odbywane, poprawią i ustalą śpiew Gorzkich żali, ale musimy się tego od nich domagać nieustępliwie.

Prosimy uiścić zaległą i bieżącą prenumeratę.
Prosimy czytelnie podawać adresy.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa. Miodowa 17 m 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.